Redakcja Karola 2, Tel. 138-28, 102-2.
Administracja Karola 2, Telefon 182-42
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok IX. Nr. 43 — Łódź, niedziela 12 lutego 1933 r.

Walka z kradzieżami samochodów.



W Anglji opatentowano nowy sposób walki z kradzieżami samochodowemi. O ile samochód uruchomi ktoś niepowołany, otwiera się automatycznie tablica numerowa i ukazuje się czerwony krzyż na czarnem tle. Policja natychmiast wie, że ma do czynienia z kradzionym samochodem mimo, że siedzący w samochodzie złodziej nie zdaje sobie z tego sprawy.

WYKRYCIE FABRYKI FAŁSZYWYCH MONET.

Rulony 10-złotówek w ramach łóżek.

Dotąd aresztowano 12 osób.

WARSZAWA, 12.2. Urząd śledczy wpadł na trop rozgałęzionej bandy puszczającej w obieg fałszywe 5 i 10 złotówki.

Z raportów poszczególnych komisarjatów policji ustalono iż nazwiska osób u których znaleziono fałszywe monety podczas spisywania protokółów powtarzają się stale, i systematycznie w obrębie Warszawy. Kilka tych osób poddano obserwacji, a w dniu wczorajszym aresztowano Józefa Wiatra i Zofję Sikorską, którzy zeznali, iż w fałszywe monety zaopatruje je Józef Jezierski, który stoi na czele całej bandy kolporterów. Jezierskiego aresztowano w przytułku na Dzikiej w tak zwanym Cyrku.

W toku dochodzeń Jezierski zdradził adres fabryki fałszywych monet mieszczącej się przy ulicy Twardej 62. W mieszkaniu tem znaleziono matryce, stop metalowy, prasę a w ramach metalowych łóżek olbrzymie rulony prawdziwych 5 i 10 złotówek otrzymanych z wymiany fałszywych. Ogółem aresztowano dotąd 12 osób.

Sukces Mollisona.



Lotnik I. A. Mollison, przeleciał dystans Londyn— Brazylja przez Atlantyk w ciągu 3 dni, bijąc temsamem rekord światowy.

Zbrodniczy akt sabotażu.

Publiczna żałoba w Zagłębiu Saary.

100 tysięcy marek na pomoc dla dotkniętych katastrofą w Neunkirchen.

BERLIN, 12.2. Prace straży ogniowych i drużyn ratowniczych nad rozkopywaniem i wydobywaniem ofiar katastrofy, trwały bez przerwy całą noc i są nadal w toku.

Jak przypuszczają, pod zburzonemi domostwami leżą jeszcze liczne ofiary. Dyrekcja fabryki, zapewnia, że minęło już niebezpieczeństwo dalszych wybuchów.

Ponieważ istnieją uzasadnione obawy możliwości demonstracyj ze strony komunistów do Neunkirchen były ściągnięte silne oddziały policji dla utrzymania porządku.

Płonąca koksownia i fabryka benzolu przedstawiały w ciągu całej nocy prawdziwe morze płomieni. Olbrzymia krwawa łuna na niebie widoczna była w promieniu kilkudziesięciu kilometrów.

Na wieść o katastrofie pośpieszyły z sąsiednich miast, jak: Kaiserslautern, Zweibrücken, Pirmazens i innych — drużyny ratownicze, złożone z lekarzy i sanitarjuszów, oraz ochotnicze straże ogniowe.

Zbiornik gazu, który wyleciał w powietrze, pod względem wielkości był trzecim w Niemczech. Jego wysokość wynosiła 75 metrów, średnica 45 metrów, a powierzchnia 155 metrów kwadratowych.

Utrzymywało się ogólne przekonanie w sferach fachowych, że zbiornik jest całkowicie zabezpieczony przed możliwością wybuchu.

Wewnętrzne i zewnętrzne ściany wyłożone były specjalną blachą pancerną. Budowę zbiornika skończono w pierwszej połowie 1931 roku. Gęsto rozgałęziona sieć przewodów zaopatrywała w gaz całą prowincję.

PRZYCZYNA KATASTROFY.

Jak donosi „Neunkirchener Zeitung" pierwszy, nieznaczny zresztą, wybuch nastąpił w fabryce benzolu, wskutek czego powstał pożar. Ogień przedostał się natępnie przewodami do głównego zbiornika gazu, który wyleciał w powietrze z niebywałą detonacją, zasypując ciężkiemi żelaznemi odłamkami kolonję robotniczą. Zbiornik został dosłownie zmieciony z powierzchni ziemi.

Wskutek wybuchu zostało prawie zupełnie zburzonych 15 domów w położonem w pobliżu osiedlu robotniczem. W mieście niema prawie jednego domu, któryby nie ucierpiał mniej lub więcej. Uszkodzony został nawet dworzec kolejowy, co spowodowało przerwanie komunikacji z Zweibrücken. W okolicznych wioskach wyleciały z okien wszystkie szyby.

Mnożą się pogłoski, jakoby przyczynę katastrofy należało przypisać zbrodniczemu aktowi sabotażu.

OKROPNE SCENY.

Na miejscu katastrofy rozgrywały się rozdzierające sceny. Krewni tych, którzy zginęli, przerwali kordon policyjny i starali się zdobyć przynajmniej jakąś małą pamiątkę po swych bliskich.

W momencie, gdy zbiornik wyleciał w powietrze, przejeżdżał obok samochód ciężarowy. Ciśnienie powietrza odrzuciło wóz na odległość kilkudziesięciu metrów na ścianę domu. Uderzenie było tak potężne, że ściana uległa zburzeniu, a czterej pasażerowie samochodu zostali dosłownie zmiażdżeni.

Władze miejskie zarządziły ewakuację ludności z najbardziej uszkodzonych domów. Ulice miasta przedstawiają obraz tak strasznego zniszczenia, jak po wielkiem trzęsieniu ziemi, albo po przejściu trąby powietrznej. Zakłady przemysłowe w 45 tys. Neunkirchen nie będą mogły być wcześniej uruchomione, niż po upływie roku, co jeszcze więcej wzmoże klęskę bezrobocia.

NA POMOC.

Prezydent Rzeszy Hindenburg w telegramie, wystosowanym do burmistrza Neunkirchen, wyraził swe współczucie z powodu katastrofy, a jednocześnie wyasygnował 100 tys. marek na pomoc dla dotkniętych katastrofą.

Komisja rządowa ogłosiła w całem Zagłębiu Saary publiczną żałobę do dnia pogrzebu ofiar nieszczęścia. W czasie tym zabronione jest urządzanie wszelkich zabaw i imprez rozrywkowych. Teatry i kina zostały w całem Zagłębiu zamknięte.

Dotąd wydobyto z pod gruzów 49 zabitych, 300 ciężko rannych i ponad 1.000 lżej rannych. Liczba zabitych według przypuszczeń nie przekroczy 100.

Konduktor zastrzelił się w trzy dni po ślubie.

LWÓW, 12.2 Wczoraj o godzinie 12 w nocy konduktor tramwajowy 53 letni Jan Mazur leżąc w łóżku obok swojej żony strzelił do siebie z karabinu, zabijając się na miejscu. Zaznaczyć należy iż konduktor Mazur przed trzema dniami ożenił się z pewną kobietą, która go od dłuższego czasu prześladowała.

Wyrok w procesie brzeskim.

Sąd Apelacyjny w Warszawie zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego.

Warszawa 12.2 —

W sobotę o godzinie 3 min. 3 po południu Sąd Apelacyjny w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie Centrolewu. Sąd zatwierdził wyrok wydany w roku ubiegłym przez sąd okręgowy w Warszawie, skazujący Hermana Libermana 2 i pół r. w., N. Barlickiego na 2 i pół r. w. Stanisława Dubois na 3 l. w. M. Mastka na 3 lata w. A. Ciołkosza na 3 lata więz. Wł. Kiernika na 2 i pół r. w., Wincentego Witosa na 2 i pół r. w. K. Bagińskiego na 2 l. w. i J. Putka na 3 lata w.

LILI DAMITA ARESZTOWANA!

Piękna gwiazda powędrowała do więzienia.

HOLLYWOOD, 12. 2, Sensacją Hollywood jest obecnie osadzenie w więzieniu pięknej gwiazdy ekranu Lili Damity.

Jest to epilog niezwykłego zajścia jakie miało miejsce w kasynie na jednym z tańcujących wieczorów.

Lili Damita siedziała przy stoliku w towarzystwie znanego miljonera Sydneya Smitha.

Korki od butelek z szampanem strzelały jeden za drugim. Nagle ukazało się w lokalu jakieś klasycznie piękne dziewczę.

Była to dawna śpiewaczka teatrzyku „Ziegfeld-Folies"— Minie Pearson. Rozejrzawszy się dokoła i nie znajdując żadnego wolnego miejsca, piękna dziewczyna zasiadła przy stoliku Lili Damity.

Nie zmartwił się tem bynajmniej towarzysz gwiazdy filmowej, miljoner Smith.

Było rzeczą widoczną, iż nowo przybyła przypadła mu bardzo do gustu, co odrazu doprowadziło do silnego zdenerwowania Lili Damitę.

Między kobietami doszło do sprzeczki, a wkrótce do bójki, której przyglądała się cała sala.

Zwyciężyła Lili Damita podarłszy na strzępy suknię swej rywalki i podrapawszy ją do krwi na całem ciele.

Przybyła policja. Urocza gwiazda powędrowała do więzienia.

Zdrajca gwardji szkockiej.

Oficer angielski szpiegiem.

LONDYN, 12.2 Ministerstwo wojny ogłosiło komunikat następujący:

— Oficer pułku highlanderów, stacjonowanego w Seaford, osadzony jest w więzieniu wojskowem pod zarzutem przekroczenia przepisów o bezpieczeństwie państwa.

Wiadomość ta dotyczy pewnego wyższego oficera, który — jak twierdzą dzienniki —sprzedał szereg tajemnic wojskowych jednemu z państw. Nazwisko zdrajcy trzymane jest w tajemnicy.

Highlanderzy jest to gwardja szkocka, stanowiąca wybór armji W. Brytanji.

Kontrakcja Związku Nauczycielskiego.

Uchwały prezydjum.

WARSZAWA, 12.2. Masowe wymówienia pracy nauczycielstwu szkół średnich wywołały kontrakcję Związku Nauczycielskiego. Na posiedzeniu prezydjum związku uchwalono zwrócić się do władz szkolnych o spowodowanie cofnięcia wymówień oraz możliwie szybkie opublikowanie zarządzenia odnośnie organizacji przyszłego roku szkolnego, wreszcie o zatrudnienie bezrobotnych nauczycieli szkół prywatnych w szkołach powszechnych.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

15-minutowe przemówienia posłów

Żmudne obrady komisji oświatowej.

WARSZAWA, 12.2 Po trwających przez tydzień niespełna intensywnych obradach Sejmu nad budżetem państwa zakończonych uchwaleniem preliminarza budżetowego w drugiem czytaniu, nastąpiła wczoraj w pracy tej przerwa.

W gmachu Sejmu obraduje tylko komisja oświatowa nad projektem ustawy o szkołach akademickich. Żmudne te obrady rozpoczęły się już o godz. 8 rano w obecności min. Jędrzejewicza. Otwierając posiedzenie, przewodnicząca, posłanka Jaworska BBż oświadczyła, że obrady komisji trwać będą do godz. 2 po południu, a następnie wznowione zostaną o 4 i trwać będą do wieczora.

Pozatem przewodnicząca ograniczyła czas przemówień wszystkich mówców do 15 minut.

Przeciw ograniczeniu temu wystąpili posłowie Stroński i Komarnicki z Klubu Narodowego oraz poseł Piotrowski z PPS. Poseł Staniszkis (Kl. Narodowy) natomiast, który usiłował zabrać na ten temat głos, co spowodowało wymianę zdań pomiędzy nim a przewodniczącą, został przez posłankę Jaworską przywołany do porządku z zapisaniem do protokółu. Poseł Smulikowski (Fr. Rew.) poparł stanowisko przewodniczącej, oświadczając że przedstawiciele Klubu Narodowego uprawiają obstrukcję, na co poseł Komarnicki w imieniu tego klubu złożył odpowiednią deklarację i taką mniejwięcej deklarację odczytał również i poseł Piotrowski w imieniu PPS.

Po tym drobnym incydencie komisja podjęła dalszą dyskusję nad art. 6 projektu, dotyczącym uprawnień senackich.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P?

Nowy gabinet de Valery.



Nowy gabinet de Valery (trzeci od lewej strony), ukonstytuowany po wyborach, które dały republikanom decydującą zwycięstwo.

Zaburzenia studenckie w uniwersytecie berlińskim.



W uniwersytecie berlińskim doszło do krwawych awantur między studentami narodowymi, a studentami żydami, których ciężko pobito.

Ministerstwo ma cofnać zezwolenie
na pobieranie przez Z.A.S.P. 10 groszowych dopłat do biletów.

WARSZAWA, 12.2. Urząd prokuratorski przekazał sprawę afery w ZASPIE sędziemu śledczemu Żochowskiemu. W związku z tem sprawa nie pójdzie w trybie dochodzenia prokuratorskiego, lecz zwykłego śledztwa. Stało się to naskutek ogromu materjału wymagającego wszechstronnego zbadania. W stan oskarżenia postawiony jest Jan Pawłowski, były dzierżawca Teatru Miejskiego w Łodzi i generalny intendent ZASPU. Winę innych ustali dalsze śledztwo. Przesłuchanie świadków rozpocznie się w przyszłym tygodniu. Według pogłosek Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w najbliższym czasie cofnie zezwolenie na pobieranie przez ZASP 10 groszowych dopłat do biletów teatralnych. Dotychczas z tego źródła ZASP zebrał kilkadziesiąt tysięcy złotych używając funduszów przeznaczonych na budowę Domu Aktora z całą bezecremo njalnością na inne cele.

SPŁYWANIE LODÓW W LUTYM.
A co będzie w marcu?

WARSZAWA, 12.2 Spływanie lodów w lutym należy do nader rzadkich wypadków. Taki stan rzeczy notowano ostatnio w roku 1903, Wówczas jednak w marcu, wskutek raptownych mrozów, Wisła zamarzła powtórnie, przyczem nastąpiła odwilż dopiero w połowie kwietnia i to tak raptownie, że wylewy przybrały katastrofalne rozmiary. Czy w roku bieżącym nie powtórzy się to, co miało miesce przed 30 laty, niewiadomo. Nikt nie jest w stanie zgłębić tajemnic przyrody.

Ostatnia próba robotników.
Co przyniesie kotoniarzom poniedziałek...

ŁÓDŹ, 12 lutego. Na poniedziałek wyznaczona została ponowna konferencja robotników kotoniarzy z właścicielami fabryk.

Poprzednia konferencja, jak już donosiliśmy została rozbita, gdyż przemysłowcy dyszel nie chcieli o wysuniętych postulatach. Na poniedziałkowej konferencji, która odbędzie się bez udziału inspektora, robotnicy wysuną następujące postulaty: ustalenie zarobków według taryfy maksymalnej oraz wprowadzenie zasady ścisłego przestrzegania cennika przez wszystkich przemysłowców zarówno w fabrykach dużych, małych, czy średnich.

Wysuwając ten ostatni postulat, robotnicy wychodzą z założenia że nie krzywdzi on małego przemysłu, gdyż przemysł mały posiada mniejszą kalkulację i mniejsze wydatki administracyjne, bezpośrednio bowiem dociera do odbiorcy — dlatego też stawki te członków tego przemysłu nie krzywdzą.

Należy zaznaczyć, że jest to ostatnia próba robotników w kierunku polubownego załatwienia zatargu.

30 ran na jednej głowie.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ, 12 lutego. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w lokalu Wydziału Opieki Społecznej magistratu m. Łodzi, upadła z wycieńczenia 33 letnia Józefa Zosiakowa, niewiadomego miejsca zamieszkania. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Zosiakową do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

* * *

Na ul. Północnej upadła z wycieńczenia 32 letnia Kordula Druzdel, bezrobotna, zamieszkała przy ul. Północnej 70. Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Druzdelową do szpitala przy ulicy Nowo-Targowej.

* * *

W klatce schodowej domu przy ulicy Źródłowej 3 spadł z poręczy i odniósł okaleczenia twarzy 7 letni Tadeusz Holak, syn bezrobotnego, zamieszkały w tymże domu. Ofierze własnej nieostrożności udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

* * *

W bójce przy ulicy Marysińskiej został pobity Włodzimierz Dołgotołow, zamieszkały przy ul. Marysińskiej 14. Dołgotołow odniósł 30 ran tłuczonych głowy i klatki piersiowej. Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz pogotowia Kasy Chorych.

Dołgotołowa przewieziono na kurację do szpitala.

NIEZWYKŁE OKAZY ŚWIŃ W GM. BRZEŹNO.

Sieradz, 12.2 —

We wsi Bednarskie, gminy Brzeźno mieszkanka Wojtysiakowa wyhodowała trzy wspaniałe okazy świń, które stały się powodem licznych wycieczek okolicznych wieśniaków oraz handlarzy trzodą, celem obejrzenia tego dziwu. Trzy te okazy ważą bowiem razem ponad 2.200 kilogramów żywej wagi. Każda z tych monstrualnych przedstawicielek „świńskiego rodu" jest wysoka około 1 metra 50 centymetrów, a szerokość posiada do 1 metra. Fachowi rzeźnicy ocenaia wagę szynek na 80 kilogramów, a grubość słoniny do 30 centymetrów.

Kupcy handlujący trzodą chlewną ofiarowali już Wojtysiakowej 3.000 złotych za te okazy.

Podobne kolosy rzadko się zdarzają w Polsce

Zdarzenia i wypadki

— Dziś z okazji XI-ej rocznicy koronacji Piusa XI będzie miała miejsce uroczysta ceremonja religijna w Kaplicy Sykstyńskiej. Mszę św. odprawi kard. Locatelli, jako pierwszy z kardynałów kreowanych przez Piusa XI, poczem Papież udzieli obecnym apostolskiego błogosławieństwa. Po południu podczas nieszporów w Bazylice św Jana Lateraneńskiego odśpiewane zostanie solenne Te Deum.

— W grudniu 1931 r. firma Scheibler i Grohman, otrzymała na pokrycie pewnych należności weksle na sumę 250 000 zł. z wystawienia hr. Tomasza Zamoyskiego. Weksle te wystawione były pod pieczęcią kancelarji dóbr hr. Zamoyskiego przez pełnomocnika Zygmunta Lidkego. W terminie płatności wspomnianych weksli, to jest latem 1932 r. hr. Zamoyski odmówił zapłacenia weksli, oświadczając, iż zostały one sfałszowane.

Wszczęte w tej sprawie dochodzenie, w drodze ekspertyzy kaligraficznej ustaliło, że część weksli była autentyczna i zaopatrzona w odpowiednie podpisy.

Ponieważ stojący pod zarzutem sfałszowania plenipotent Lidke, w międzyczasie zmarł, obecnie dochodzenie zostało decyzją władz śledczych umorzone.

Równocześnie zapadła decyzja wydania weksli firmie Scheibler i Grohman, która w ten sposób otrzymuje prawo egzekwowania należności 250.000 zł. od hr. Zamoyskiego.

— Dnia 13 bm. zbiera się międzyzwiązkowa komisja, która szczegółowo omówi sytuację na terenie przemysłu włókienniczego i zajmie się opracowaniem planu dalszej akcji, która nastąpi z chwilą nadesłania odpowiedzi przez związki przemysłowców.

— W miesiącu styczniu rb. w Łodzi zlikwidowanych zostało 75 przedsiębiorstw, w liczbie tej: 53 przedsiębiorstw handlowych i 22 przemysłowych.

Złodzieje w sklepie tytoniowym.
Kradzież papierosów i... blankietów wekslowych.

ŁÓDŹ, 12 lutego. Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy dokonali zuchwałego włamania do składu wyrobów tytoniowych Judy Rotenberga, przy ul. Piłsudskiego 60. Włamywacze dostali się do składu przy pomocy podrobionych kluczy i skradli wyroby tytoniowe i blankiety wekslowe na ogólną sumę około 3 tys. zł.

Ślady włamania zauważył pierwszy właściciel składu, który też niezwłocznie skomunikował się z policją. Przeprowadzone przez komisarjat policji dochodzenie wstępne nie przyczyniło się do ujawnienia sprawców włamania. Dalsze poszukiwania trwają.

DANCING-BRIDGE KOMITETU „CARITAS".

Komitet dla Najbiedniejszych „Caritas" wraz z szeregiem ofiarnych i oddanych działaczek i działaczy społecznych, rozwinął energiczną akcję, celem ulżenia doli szerokich rzesz najbiedniejszych naszego miasta. Towarzystwo zorganizowało rozdawnictwo bonów żywnościowych, odzieży, a ostatnio otworzyło dla bezrobotnych pracowników umysłowych kuchnię, wydającą dziennie przeszło 100 obiadów. Oczywiście tak szeroko zakrojona działalność wymaga znacznych zasobów pieniężnych. Komitet zwraca się z całą ufnością do społeczeństwa z prośbą o poparcie imprezy urządzonej dla zasilenia wyczerpujących się funduszów. Jest nią dancing bridge, który odbędzie się w dn. 18 bm. (sobota), w salonach Stow. Techników.

ŁÓDŹ W 11 ROCZNICĘ WYBORU I KORONACJI PAPIEŻA PIUSA XI.

Z racji 11 rocznicy wstąpienia na stolicę Apostolską papieża Piusa XI w Łodzi oraz w całej djecezji łódzkiej odbędą się w dniu dzisiejszym uroczystości papieskie. W Łodzi dziś, jako w jedenastą rocznicę koronacji Papieża Piusa XI w katedrze św. St. Kostki o godzinie 11 rano odprawiona zostanie pontyfikalna Msza św. celebrowana osobiście przez J. E. ks. biskupa dr. Tymienieckiego w licznej asyście kapituły łódzkiej i duchowieństwa miejscowego. W nabożeństwie wezmą udział przedstawiciele władz, oraz delegacje organizacyj i stowarzyszeń katolickich i społecznych, organizacyj młodzieży i t. d.

Po nabożeństwie zostanie odśpiewany hymn dziękczynny „Te Deum".

O godzinie 5 po południu w sali posiedzeń Rady Miejskiej przy ulicy Pomorskiej 16 odbędzie się reprezentacyjna akademja, na której program złożą się: referat p. Konrada Górskiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego oraz część koncertowa w wykonaniu połączonych chórów i produkcje muzyczne w wykonaniu profesorów Łódzkiego Konserwatorjum Muzycznego.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

PEŁNA TABELA WYGRANYCH XXVI POLSKIEJ LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

Po zł. 0.000 na n-ry: 10978 49563.

Po zł. 15.000 na n-ry: 58294 114355.

Po zł. 5.000 na n-ry: 18753 34013 77193.

Po 2000 na n-ry: 18103 62738 60535 66381, 81417 95427 98324 113482 114019 123927 141787.

Po zł. 1000 na n-ry: 10529 688715 93032

Po zł. 500 na n-ry: 46286 54063 58491 70720 72753 75162 85922 117351 122456 131080 138582 139492.

Po zł. 400 na n-ry: 3173 6258 10806 14228 17622 19085 24427 26641 36326 38448 44318 54121 570 57854 58977 65778 78726 80608 84028 85596 87963 94083 111397 118432 129958 137652 145730. (Dokończenie w poniedziałek)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Departament budowlany Ministerstwa Komunikacji zwrócił się do magistratu z zapytaniem dotyczącem prac specjalnej komisji technicznej, która bada stan starych mostów drogowych w Warszawie: dawnego kolejowego i Kierbedzia. Niebawem wystosowana będzie odpowiedź, która przedstawi przebieg i dotychczasowe częściowe wyniki tych badań.

* * *

Kult kabaretów literackich w restauracjach nie jest bynajmniej w Polsce rzeczą nową. Krakowski „Zielony Balonik" i warszawski „Momus" są kultu tego wyraźnemi dowodami, to też sympatje i uznanie publiczności warszawskiej, jakie zdobył sobie ostatnio kabaret literacki „Nowy Momus" w „Oazie" wskazują przedewszystkiem na odrodzenie smaku artystycznego w powojennej Warszawie, na ciągłość tradycji na wskrzeszanie dobrych obyczajów towa[illegible]skich. Widać to było zresztą po pre[illegible]rowym wieczorze na pięknie w karykatury zdobnej górnej sali „Oazy", gdzie „Nowy Momus" co wieczór swój wesoły żywot pędzi. Może nigdy nie był bliższy kontakt publiczności z artystami, może nigdzie nastrój niefrasobliwego żartu, ciętej satyry i pogodnego humoru nie składały się na całość tak świetnie dobraną, jak właśnie w „Nowym Momusie". W drugim programie sympatycznej scenki święcą triumfy pp. Jadwiga Hryniewiecka, Loda Niemirzanka, Pelagja Relewicz - Ziembińska, Władysław Walter, Marjan Rentgen, Aleksander Żabczyński i Zygro. Ten ostatni zasługuje na osobne słówko uznania za nowy, a nawskroś oryginalny sposób prowadzenia conferencierki.

* * *

Końcowe stadjum budowy filtrów szybkobieżnych stanowi budowana obecnie przez elektrownię warszawską rozdzielnia na tej stacji od strony ul. Koszykowej. Znaczenie tej rozdzielni polega na tem, że prawie wszystkie urządzenia filtrów i maszyny są zelektryfikowane. Rozdzielnia mieści się w osobnym budynku. Po ukończeniu budowy rozdzielni filtry pośpieszne będą mogły być definitywnie uruchomione, obecnie bowiem odbywają się tylko próby. W związku z uruchomieniem trzech nowych pomp elektrycznych na stacji pomp rzecznych przy ul. Czerniakowskiej elektrownia zbuduje [illegible] również w najbliższym czasie rozdzielnię.

* * *

„Morskie Oko" pod nowem kierownictwem Jerzego Boczkowskiego skompletowało już swój zespół. Przedstawia się w sposób następujący: Liljana Zamorska, Kazimiera Skalska, Irena Carnero, Stanisława Karlińska, Janina Winiarska, Wawa i Bożena Allesso oraz Kazimierz Krukowski, Czesław Skonieczny, Aleksander Żabczyński, Jerzy Boroński, Jan Wojcieszko, Edmund Minowicz oraz jako conferencier — Tadeusz Frenkiel.

KRATECZKI.

Przygoda modystki.

Energiczny posterunkowy.

Jeśli ktoś sądzi, że jedyną dziedziną wszelakich niemożliwości jest wyłącznie Ameryka, to jest w błędzie, bowiem Ameryka „to pies", mówiąc popularnie, wobec tak olbrzymich możliwych niemożliwych jakie przedstawia dział mody damskiej.

Pamiętamy czasy, kiedy kobieta nosiła na głowie pod nazwą kapelusza całe ogrody, świat ptaków i tp. który połączony wstążeczkami, aksamitkami i Bóg wie czem jeszcze tworzył modny „kapelusz" pełen piórek rajskich i zwykłych ptasząt, wisienek, jabłuszek, gruszek, główek ptasich itd. Dzisiaj moda zmieniła się i kobieta chodzi po ulicy z jakimś czarnym talerzem na głowie. Może to nie jest talerz. Może to jest popiostu przypalony placek okrągły. Ten „interes" nosi się z boku, zasunięty na czoło i ma to być „piękne", każą mi się tem zachwycać i rozczulać.

— Ach, jak pani pięknie w tym talerzyku!

Kobieta wogóle wzruszona jest, gdy mężczyzna powie jej komplement na temat jej sukni, kapelusza czy płaszcza. Pozatem żąda ona od mężczyzny, który wraca z teatru, koncertu czy przyjęcia, aby wiedział dokładnie, jak była ubrana jej przyjaciółka Ziuzia, jaki kolor i fason sukni miała Kazia, które pantofle włożyła Basia i w jakim kapeluszu paradowała Romka.

Niestety ze mnie pociechy, pod tym przynajmniej względem, kobiety nie mają. Nietylko nigdy nie wiem jaki fason, ale nawet jaki kolor ma suknia kobiety z którą rozmawiam pięć minut czy dwie godziny. Nie wiem, w jakim była kapeluszu, ani w jakim futrze, nie wiem, czy nosiła lakierki, czy też pantofle zamszowe, nie wiem czy jej suknia uszyta była z „georgetty", czy z innego „meteoru", wiem czy jej z innego „meteoru", wiem tylko, czy była młoda, czy stara, ładna czy brzydka, czy była zgrabna, miła, ponętna, umalowana, chętna lub obojętna. To wiem, to mi wystarcza, to zaspakaja zupełnie moje potrzeby „intelektualne", to mnie interesuje, to mnie bierze, bawi, zachęca.

Niemniej nie twierdzę, że obojętnem mi jest, jak kobieta jest ubrana. Nie wchodząc w szczegóły stroju kobiety, mężczyzna wymaga jednak aby całość była efektowna, wdzięczna i miła dla oka. Obojętne i nie podlegające bliższemu badaniu jest, czy suknia uszyta jest z takiego czy innego materjału, biała, zielona, niebieska czy czerwona, obojętnem nam jest, czy jej kapelusz ma kształt taki czy inny, ale całość musi być dystyngowana, wykwintna, chociaż nie krzykliwa, a przez to rażąca. Kobieta powinna więc ubierać się starannie, bowiem najładniejsza nawet a nieodpowiednio ubrana traci „efekt", staje się niewykończona, blada, zamazana, niewyraźna. I przeciwnie średnio ładna w odpowiedniej „oprawie dekoracyjnej" zyskuje kolosalnie bowiem robi wrażenie ładnej, a to czasami wystarcza. Rzecz prosta, że często spotyka nas rozczarowanie, gdy ukazuje się nam kobieta bez stroju, bez „oprawy" gdyż wówczas wychodzą na jaw ukryte a istotne walory. No ale na to niema rady i każdy przeciętny mężczyzna przygotowany jest na tego rodzaju, czasem miłe, czasem niemiłe, niespodzianki.

PRZYGODA.

Bela Bornstein mieszka przy ulicy Drewnowskiej 14, co jest dla sprawy szczegółem wcale nie obojętnym, bowiem, jak wynika z dalszej historji, ulice te upatrzyły sobie t. zw. delikatnie „Córy koryntu", co również dla sprawy posiada poważne znaczenie.

Mniejsze znaczenie posiada fakt, że Bela jest modystka, czyli robi takie placki na damskie główki, że Belcia ma narzeczonego i lubi chodzić do kina.

Właśnie z kina wracała Belcia wieczorem do domu. Narzeczony odprowadził ją do domu, jednakże nie czekał, aż Beluchnie stróż otworzy bramę i poszedł sobie spać. Tu właśnie zaczyna się tragedja, bowiem posterunkowy Jóźwiak, widocznie człowiek stateczny i solidny, gdyż słabo orjentujący się z wyglądu czy dana kobieta jest t. zw. przyzwoita, czy prostytutka, zażądał od Belci wylegitymowania się. Belcia odmówiła a przy okazji w czasie doprowadzania jej do komisarjatu nawymyślała post. Jóźwiakowi, że jest pijany przeciwko czemu posterunkowy stanowczo zaprotestował.

Sąd Grodzki skazał Belę Bornstein na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 2 lata.

Tak, tak. Dzisiaj rzeczywiście trudno jest odróżnić kobietę „uczciwą" od prostytutki. Jerzy Krzecki.

Proces o 50 gramów krwi.

Kto zapłaci: lekarze czy pacjent?

Warszawa, 12.2.

Niezwykle sensacyjny proces, pierwszy tego rodzaju w Polsce, odbędzie się w przyszłym tygodniu w sądzie grodzkim przy ul. Wspólnej. Na ławie oskarżonych zasiądzie p. Stanisław Z., który korzystał z usług krwiodawcy p. R.

Według umowy, p. R. miał dać choremu w czasie transfuzji krwi

150 gramów krwi.

Tymczasem lekarze wzięli większą ilość t. j. jeszcze 50 gr. bez wiedzy krwiodawcy. Chory, który w międzyczasie powrócił do zdrowia — nie chciał zapłacić za nadprogramową ilość, wobec czego p. R. złożył skargę do sądu.

Proces wzbudził olbrzymie zainteresowanie wśród sfer lekarskich.

Tajemniczy szewc ze świata.

Wędrówka bez pieniędzy.

Z Poznania donoszą:

Do jednego z posterunków policyjnych w Zagłębiu zgłosił się młody, może około 30 lat liczący człowiek, obywatel ZSSR, rodem z Tyflisu który, jak się okazało, przewędrował już prawie cały świat. Przed 6 laty wywędrował on z Rosji i jak opowiada zwiedził kolejno wszystkie większe państwa europejskie, szukając!

wygodnego bytu.

Był w Niemczech, Anglji, Francji, Hiszpanji, Włoszech, Czechosłowacji, zwiedził obydwie Ameryki, oraz Afrykę, a przez kilka miesięcy był w Chinach. Nigdzie jednak nie zagrzał długo miejsca, chociaż z zawodu jest szewcem i jak mówi, szczęście mu sprzyjało. Najciekawszym jest fakt, że od 6 lat podróżuje

bez pieniędzy,

władając tylko językiem rosyjskim.

Od trzech miesięcy znajduje się w Polsce, lecz straciwszy międzynarodowy paszport, wydany mu przez konsulat sowiecki w Berlinie, sam zgłosił się do policji.

Tajemniczy ten Rosjanin prawdopodobnie odesłany zostanie do konsulatu sowieckiego w Warszawie.

Wpłacał złotówkę, kradł setki.

Fałszerz książeczek P.K.O.

Z Torunia donoszą:

Do urzędu pocztowego w Golubiu przybył pewien osobnik z zamiarem podjęcia 100 zł. na książeczkę PKO. Urzędnik zakwestjonował prawdziwość podanej w książeczce kwoty. Osobnik zbiegł. Policja zarządziła pościg i osobnika owego przytrzymano Jest to Wojciech Berdak z Grudziądza. Berdak przyznał się, że proceder ten uprawia już od dłuższego czasu. Jak ze znalezionej książeczki wynika, wpłacał on kwoty 1 do 5 zł., które fałszował na sumy wyższe. W ten sposób podjął pieniądze w Gniewie, Jabłonowie, Świeciu, Brodnicy i innych miejscowości Pomorza.

W Kowalewie przybył do urzę[illegible]u pocztowego pewien osobnik, któ[illegible]y usiłował podjąć na podstawie książeczki PKO.

kwotę 100 zł.

Urzędnik podejrzewając, że książeczka jest sfałszowana, zawezwał policję, która osobnika przytrzymała. W komisarjacie osobnik ów podał fałszywe nazwisko, lecz dochodzenia wykazały, że nazywa się Pietruszyński Bronisław. Fałszowanie nastąpiło w ten sposób, że Pietruszyński wpłacał mniejsze kwoty w Toruniu i Podgórzu, a następnie podrabiał wyższe. Ze znalezionych u przytrzymanego dwóch książeczek wynika, że wymieniony grasował na terenie całego Pomorza i podejmował bezprawnie kwoty w wysokości 100 zł.

Złodziej zasztyletował kompana.

Po dokonaniu zbrodni skrył się w lasach.

Z Gródka Jagiellońskiego donoszą:

Do krwawej rozprawy na noże doszło w Korowcu, powiat Gródek Jagielloński, między Iwanem Michalewiczem z Korowca, a Michałem Bohonesem, pochodzącym z Barszni, powiat Rudki. Michalewicz jest znanym w powiecie grodeckim złodziejem, kilkakrotnie już karanym przez policję, który dawał się wiele we znaki sąsiadom,

kradnąc na prawo i na lewo.

Spólnikiem jego był Michał Bohones. — Wczoraj Bohones przybył do Korowca, by z Michalewiczem podzielić się łupem ostatniej kradzieży. W trakcie podziału doszło między nimi do sprzeczki, następnie do bójki Michalewicz nożem kuchennym zadał przeciwnikowi swojemu dwie rany w brzuch i jedną w rękę. Działo się to w chacie Michalewicza. Raniony, obficie brocząc krwią, obawiając się dalszych ciosów uciekł, z chaty, następnie z powodu upływu krwi upadł. Za nim wybiegł Michalewicz, trzymając ciągle jeszcze nóż zakrwawiony w ręku. Kiedy zobaczył, że Bohones

jest nieprzytomny,

rzucił się do ucieczki. Sąsiedzi zawiadomili policję i pospieszyli z pomocą rannemu. Rany, zadane przez Michalewicza, okazały się śmiertelne i Bohones po kilkugodzinnych męczarniach zmarł. Policja wdrożyła poszukiwania za Michalewiczem, który ukrywa się prawdopodobnie w okolicznych lasach.

Bogactwa w ubogim domku.

Zakonspirowana składnica przemytników.

Z Częstochowy donoszą:

Obfity połów przedmiotów przemycanych wpadł w ręce Straży Granicznej na odcinku pomiędzy wsiami Kamińskiem a Łebkami. W pewnym momencie strażnicy dostrzegli człowieka szybkim krokiem zdążającego od strony granicy niemieckiej ku wsi Kamińsko. Spóźniony przechodzień zauważywszy że jest śledzony, szybkiemi krokami zaczął uciekać w stronę wsi i wpadł

do jednego z domów.

Podążający w ślad za nim strażnicy wkroczyli do domu i znaleźli tam 23 kg. wanilji 11 i pół kg. cennych koronek jedwabnych, 73 tuzinów brzytew, 6 tuzinów maszynek do strzyżenia i znaczną ilość żyletek.

Uciekającym przemytnikiem okazał się niejaki Klimza. Zachodzi prawdopodobieństwo, że domek ów był zakonspirowaną składnicą, do której przemytnicy znosili towary.

MARCEL DUPONT.

SEN.

Do nieszczęsnego 1932 roku Jérome Dordier, robotnik uczciwy, prowadził życie wolne od wstrząśnień i trosk. Czegóż potrzeba więcej dla człowieka, obdarzonego ponadto bogatą wyobraźnią? Jérome miał fantazję „bujną". Wystarczało mu zamknąć oczy, a natychmiast rosły mu skrzydła, unosząc go na los przypadku, stwarzając dookoła niego krainy marzeń, przepych zamków na lodzie i tysiące wspaniałości, tysiączne osłody życia, z których korzystał w pełni, jakgdyby naprawdę przypadły mu w udziale. Szczęśliwym uważać się może człowiek, zdolny w tym stopniu otulać się w płaszcz złudy i migocących gwiezdnych snów.

Toteż spadł istotnie z wysokości niebios, gdy pewnego wilgotnego i mglistego wieczora znalazł się na bruku. Od trzech miesięcy był bez pracy a po wyczerpaniu swych skromnych oszczędności nie mógł już opłacić nędznego pokoiku małego hotelu. Wybrał się więc na chybił-trafił na ulicę stolicy, dźwigając węzełek ze swemi „łachami", zastanawiając się, gdzie dziś złoży głowę do snu.

Minął ulicę za ulicą, bulwar za bulwarem, nieskończone aleje, a wkońcu zmęczony, zziębnięty i przemokły znalazł się na półkolu wielkiego placu, na którym wznosił się budynek z wieżą ze złoconą kratą Miejsce było spokojne, odosobnione, a ciszę przerywały tylko od czasu do czasu przemykające z zawrotną szybkością samochody. Postanowił zatrzymać się tutaj.

Rozglądając się wokoło w zamiarze znalezienia jakiego kąta na schronisko, ujrzał za jakimś płotem imponujący gmach, jeszcze otoczony rusztowaniem. Zbliżył się i przy świetle latarni przeczytał napis, umieszczony na olbrzymim plakacie.

„Od 1-go kwietnia 1931 r. do wynajęcia luksusowe apartamenta w cenie 30.000, 45.000, i 60.000 franków".

Uśmiechnął się na widok tych cyfr. Myśl o mieszkaniach w tej cenie, gdy nie miał grosza w kieszeni i gotował się do spędzenia nocy na dworze pod deszczem, wydała mu się zabawna. Rzucił spojrzenie w szczelinę pomiędzy dwiema deskami Gmach przedstawiał się jako blok mieszkalny olbrzymich rozmiarów i już wykończony. Wrażenie to jednak było tylko pozorne. Mury były wprawdzie gotowe, napoły już pod dachem, ale okien nie było jeszcze a brama ziała próżnią. Wszystko razem wywierało wrażenie zupełnego opuszczenia, ściskającego serce. Sam fakt, że wspaniały budynek po dwudziestu miesiącach od ogłoszonej daty nie był jeszcze ukończony, świadczył wymownie o braku pieniędzy. Bezrobocie zatem odbijało się we wszystkich zarówno dziedzinach życia, nawet i na bankach. Ale cisza nęciła Jérome'a a zmęczenie kierowało nim. Wślizgnął się w otwór pomiędzy deskami i okrążywszy stosy cegieł i gruzu, dostał się do podnóża gmachu. Stała tu drabina, oparta o balkon pierwszego piętra. Wspiął się po niej, przeskoczył poręcz balkonu i dostał się do wnętrza przez ziejący otwór drzwi balkonowych. I tutaj zatrzymał się, wytrzeszczywszy oczy.

Przez otwory trzech wielkich okien wpadało jasne światło latarń ulicznych, czepiając się marmurów kominka. Ślizgając się po założonych już boazerjach, kładąc dziwne refleksy na białych ścianach Wyobraźnia Dordier'a budziła się do życia.

Nie widział już smutku i nagości obszernego pokoju, prostego szkicu jakiegoś przyszłego salonu. Zdobił go i meblował, brał go w posiadanie z triumfalną radością. Po co szukać dalej? Był u siebie. Zwolna obszedł swoje państwo, widząc nie to, co było, ale co ujrzeć pragnął, i na każdym kroku odsłaniały mu się nowe cuda.

W jakimś ciemnym kącie potknął się o coś miękkiego: stos próżnych worów ułożonych starannie. Co za pańskie łoże! W oka mgnieniu urządził sobie miękkie posłanie, i wyciągnął się na niem, z węzełkiem swym pod głową zamiast poduszki, pod kołdrą wilgotnego płaszcza. A następnie wobec ciszy ogromnego pokoju z nawpół przymkniętemi oczyma, pogrążył się w cudownym śnie.

Obszar pokoju, w którym usłał swoje improwizowane łoże, wzrósł do kolosalnych rozmiarów; powoli napełnił się pokój pająkami, żyrandolami, cennemi obiciami, obrazami, dywanami, fotelami i innemi meblami, lśniącemi złotem. Wszystko to było dla niego realne, namacalne, żyło, otaczało go i fetowało. Jérome z rozkoszą pogrążał się w tym zbytku.

Jednocześnie niemal ze snu na jawie zapadł w sen prawdziwy, ale widziadła senne nic na tem nie utraciły, a nawet zyskiwały na intensywności: przestał już być sam, otoczenie nabierało większego jeszcze życia W świetle tysiąca pająków czynił honory swego wspaniałego domu. Dookoła niego poruszały się piękne kobiety, wysmukłe i niemal nieziemskie z obnażonemi ramionami i sukniami, ociekającemi brylantami jakby perłami rosy; widział czarne fraki i błyszczące mundury mężczyzn, podczas gdy przez otwarte drzwi innych salonów dochodziły go dźwięki odległej orkiestry. Przed nim, panem i władcą miejsca, składano hołdy.

Znienacka sen prysnął. Jakiś głos mruknął tuż przy nim:

— A ty, co tu robisz, łotrze?

Oślepił go blask latarki, trzymanej zbliska, niemal pod jego nosem. Rozróżniał niejasno szerokie oblicze o rudawym zaroście, czapkę z daszkiem i szalik, trzykrotnie owinięty dookoła szyi. Zrozumiał, że miał do czynienia ze stróżem nocnym. Co za upadek z wyżyn marzeń!

— Wybacz pan, — rzekł pokornie.— Nie mam już dachu nad głową. Sądziłem, że uda mi się znaleźć schronisko tutaj.

Mężczyzna wyprostował się zwolna, nie spuszczając oczu z Dordier'a. Zastanowił się krótko, a potem rzekł:

— Chodź, stary!

Jérome posłusznie poszedł za nim Zeszli do dziedzińca wewnętrznego. Stał tam w kącie drewniany domek, w oknie którego widać było światło. Weszli do środka. Maleńki piecyk, na którym coś gotowało się w garnku, napełniał izdebkę miłem ciepłem.

— Siadaj, — rzekł dozorca. — Z pewnością zdychasz z głodu. Mam tutaj swoją porcję od „obywatelki". Przekąsimy razem.

Jérome podziękował ze łzami w oczach Wkrótce na dwóch grubych talerzach dymiła się potrawka z królika z plastrami słoniny. Jérome wygłodzony, raźno wywijał widelcem.

— No i co? — zapytał dozorca. — Lepiej tutaj, niż na górze, prawda?

— Z pewnością, — rzekł Jérome, — a jednak ..

— Jednak?

Jérome bez zażenowania opowiedział treść swego snu, której tamten, słuchał z szeroko otwartemi ustami, nie przerywając wcale.

Gdy Jérome skończył, dozorca przyjrzał mu się z pewnem zażenowaniem i wyrzekł, stawiając talerz na stole.

— Przyznać trzeba, że masz małego „fioła", ale nie zaszkodzisz tem nikomu. Posłuchaj więc: póki nie znajdziesz pracy, możesz tu przychodzić co wieczór, dostaniesz swoją porcję zupy, a potem, jeżeli chcesz, przespać się możesz na górze pod twemi pająkami i wśród złota.

— Dziękuję, stary, dziękuję, — rzekł Jérome.

Przychodził odtąd co wieczór, i co wieczór powracał do swego snu Nigdy jeszcze w swem życiu nie był tak szczęśliwy.

Tłum. L. M.

FRANCUSKA ŁÓDŹ.
„Dom Matek" w Lyonie
CENTRALA WŁÓKNIARZY-JEDWABNIKÓW.

Lyon przedewszystkiem uderza turystę jednym z najpiękniejszych krajobrazów wodnych Francji: tutaj zlewa się Rodan z Saoną, a każda z rzek zachowuje właściwy swój charakter: Saona, o szmaragdowej fali, pogodnym krajobrazie wybrzeży, jakby przesiąknięta jeszcze słodyczą ziemi burgundzkiej, Rodan — jakkolwiek przepłynął już jezioro Genewskie — nieokiełznany i dziki, jak w swej górskiej ojczyźnie. Zlanie się obu rzek odbywa się z żywiołową siłą. Za dworcem Perrache naprzeciwko nowej rzeźni miejskiej, niedaleko bulwaru Rombaud tama rzeczna, konstrukcji inżyniera Perrache *z 18 stulecia*, zapobiega temu, by gwałtowne spotkanie wód obu rzek nie zamieniło się w straszliwą katastrofę.

O ile ktoś przyjeżdża do Lyonu w dzień słoneczny, nie zapomni nigdy tego niepo równanego krajobrazu.

Lyon w przeważnej swej części leży pomiędzy Saoną a Rodanem; tylko stara dzielnica z katedrą św. Jana ciągnie się wzdłuż prawego brzegu Saony, a dzielnica Brotteaux i Tête d'Or leży na lewym brzegu Rodanu.

Bogactwo Lyonu słynne było w ciągu długich lat. Wiedziano o tem powszechnie, że w przemyśle jedwabniczym umieszczone zostały ogromne kapitały.

W ostatnich latach w jedwabnictwie wyrób jedwabiu sztucznego wywołał wielki przewrót. Wprowadziło to różnorodne zmiany w układzie t. zw. „towarzystwa" lyońskiego. *Powstały nowe fortuny*, a inne znowu stopniały, jak śnieg na słońcu. Przedstawiciele wielkiego przemysłu tworzą zamkniętą klasę, surowszą i bardziej purytańską od arystokracji rodowej.

Na szczęście mieszkańcy starej dzielnicy Lyonu nad Saoną są zupełnie inni. Jest to wreszcie rodzinna dzielnica słynnego Guignola, wynalazcy teatru marjonetek. Ma tu taj nawet swój pomnik na jednym z placów, a mieszkańcy tutej i zachowali w dziedzictwie jego humor, dowcip soczysty, a nie kiedy i złośliwy.

Pomimo wielkiego uprzemysłowienia miasta i licznych jego fabryk, spotkać jeszcze można robotników

pracujących na własnych warsztatach.

Zresztą w przemyśle jedwabniczym najchętniej zatrudniają kobiety, nietylko dlatego, że płace kobiece są mniejsze, ale głównie dlatego, że ręce ich są delikatniejsze i bardziej uzdolnione do manewrowania cienkiemi nićmi i kosztownemi tkaninami, stanowiącemi radość tylu innych kobiet na świecie. Mężczyźni zaś pracują przeważnie

w fabrykach sztucznego jedwabiu, mniej wrażliwego na szorstkie męskie ręce.

Wobec pracy kobiet poza domem władze miejskie Lyonu pomyślały o ułatwieniu im życia, i miasto jest bardzo dumne ze swoich zakładów opieki społecznej, jak np. żłobka dla dzieci pracownic fabrycznych i nowoczesnej kliniki położniczej, nazwanej „Domem Matek". Tutaj na prostej zasadzie stanu zdrowia kobiety, bez jakichkolwiek legitymacyj i dowodów tożsamości, przyjmuje się przyszłą matkę i otacza ją najsumienniejszą opieką kilka tygodni przed połogiem i po rozwiązaniu.

Zagadnienie dziecka, tak ważne w mieście, gdzie pracują niemal wszystkie kobiety, stało się również troską zarządu miasta. Głównem jego dziełem jest **„restauracja dla matek — karmicielek".**

Kobiety po piątym miesiącu ciąży oraz kobiety karmiące otrzymują zdrowe i obfite posiłki, wydawane codziennie w trzech wielkich salach Lyonu. Restauracje te otwarte są zawsze od godz. jedenastej z rana do drugiej i pół, i od szóstej do siódmej wieczorem. Posiłki składają się z zupy, mięsa lub ryby, jarzyn, sera lub konfitur i chleba, przyczem zupę, jarzyny i chleb spożywać można w ilości dowolnej.

Kobiety dopuszczone są do restauracji bez dalszych formalności i wyjaśnień. Nie podają nawet nazwiska, lecz legitymować się trzeba lekarskiem świadectwem ciąży albo udowodnić zarządzającej, że karmi się naprawdę. Od czasu założenia restauracji dla matek w roku 1930 wydano dwa miljony obiadów.

Praca w fabrykach jedwabiu jest pracą czystą i robotnice, wychodzące od pracy, nie różnią się niczem od urzędniczek biurowych.

Wszystko w Lyonie obraca się dookoła jedwabiu i jego dzielnicy - placu Tolozan. Zanim jedwab stanie się fularem, miękką crepe-satin, lśniącem lame — wszystkiemi wspaniałościami, wystawionemi w witrynach rzęsiście oświetlonych magazynów całego świata, pomiędzy fabryką, wyrabiającą nici jedwabne, a wielkim sklepem, sprzedającym gotowy jedwab — jest Lyon i pracowite ręce jego mieszkanek.

Mal.

Oibrzymia burza na Atlantyku.
Ciężka podróż „Aquitanji".

Z Nowego Jorku donoszą, że olbrzymi parowiec oceaniczny „Aquitania", zawiadomił przez radjo okrętowe i brzegowe radjostacje o olbrzymiej burzy panującej na Atlantyku. Parowiec szedł z Cherbourga do Nowego Jorku. W drodze, w zachodniej części Atlantyku, parowiec

wpadł w burzę.

Szybkość wiatru przekraczała 100 mil morskich na godzinę.

„Aquitania" musiała walczyć ciężko z falami olbrzymiej wysokości. Niektóre z nich przelewały się przez górny pokład parowca. Komenda okrętu utrzymuje, że tak silnej burzy nie spotykano na Atlantyku

już od wielu lat.

Ponieważ burza przyniosła przeważnie wiatry zachodnie, przeto przeciwne fale zredukowały szybkość „Aquitanji" zaledwie do 13 węzłów na godzinę.

W rezultacie „Aquitania" przybyła do Nowego Jorku 5 b. m., to jest z 28-godzinnem opóźnieniem.

Pretensje przyjaciółki malarza.
Sporne obrazy.

U wdowy po znanym szwajcarskim malarzu Ottmanie, zjawiła się w parę tygodni po śmierci artysty jakaś dama i oświadczyła, że żąda wydania dwu pozostałych po nim obrazów.

Były to duże olejne płótna,

przedstawiające akty kobiece.

Ponieważ obrazy Ottmana są cenne, więc i płótna te przedstawiały dużą wartość.

— Jestem tą, która pozowała Ottmanowi do tych obrazów — powiedziała nieznajoma.

— Od kiedyż to modelki mają pretensje do obrazów? — spytała pani Ottman.

— Nie jestem modelką, — odparła dama i wyjaśniła, że z Ottmanem łączyły ją bliskie stosunki, że tylko dlatego pozowała mu do aktu i że obrazy te podarował jej natychmiast po ich ukończeniu. Twierdziła, nawet że były one już w jej mieszkaniu, tylko kilka tygodni przed nagłą śmiercią, malarz zabrał je do pracowni, by poprawić w nich

pewne szczegóły.

Wdowa po malarzu nie była, jednak przekonana temi słowami i sprawa oparła się o sąd.

Sąd w pierwszej instancji stanął po stronie pani Ottman, ale modelka apeluje, a do tego czasu nikomu nie wolno oglądać spornych obrazów.

—oOo—

Okręty staną się zabytkami przeszłości.
Wizje profesora Piccarda.

Prof. August Piccard, sławny z powodu dwukrotnego wzbicia się balonem do stratosfery, wygłosił w Waszyngtonie pierwszy z zapowiedzianych odczytów o znaczeniu studjów w stratosferze.

Prof. Piccard jest zdania, że już wkrótce ludzkość będzie mogła odbywać podróże z planety na planetę przy pomocy rakiet, a do pędzenia elektrowni i motorów wielkich fabryk wprzęgnie

energję promieni kosmicznych.

— Transformacja atomów trzech kropel wody — mówił znakomity uczony — da dostateczną ilość promieni kosmicznych, aby oświetlić całe miasto przez jedną noc. — Woda będzie tym najtańszym surowcem przy którego pomocy będzie można ogrzewać mieszkania palić w piecach, gotować i t. d. Węgiel będzie wówczas

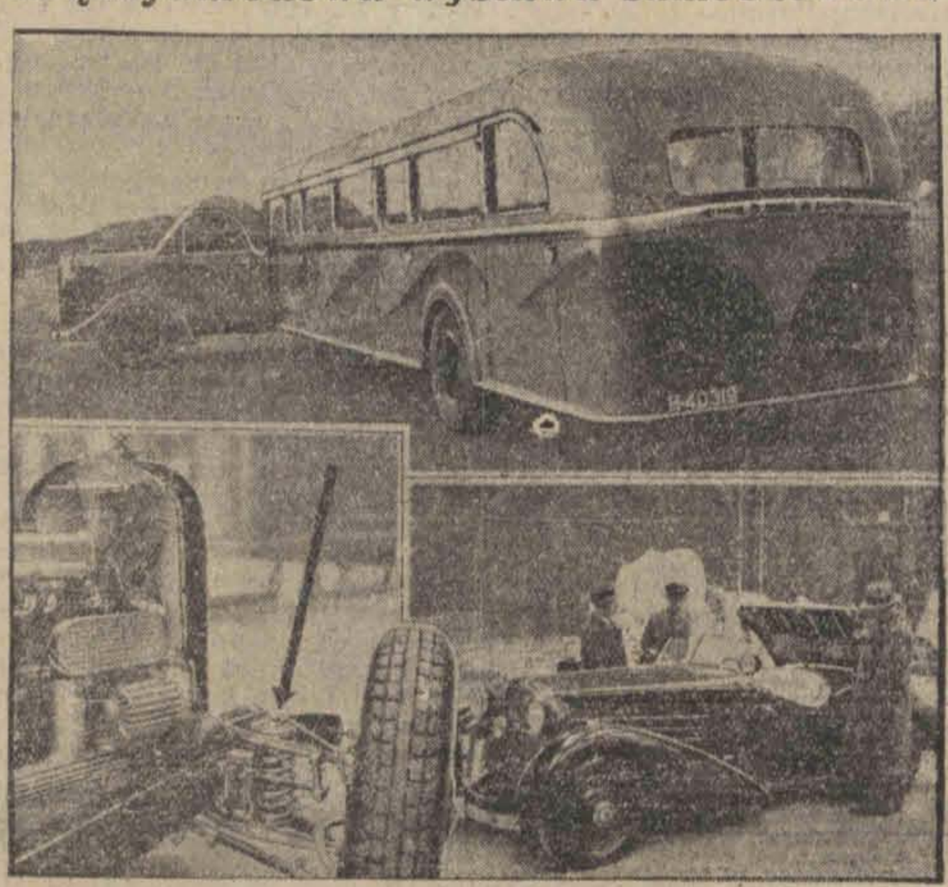
całkiem bezużyteczny...

Albo inny ciekawy sąd prof. Piccarda: „Jest w przestworzach taka siła, z której będzie można korzystać dla celów przemysłowych, co równocześnie dokona przewrotu w układzie stosunków ekonomicznych".

Zdaniem prof. Piccarda — nowa wiedza postawi również lotnictwo na zupełnie innym poziomie. Powstaną np. „stratodromy" czyli punkty wypadowe dla „stratoplanów" t. j. samolotów, zdolnych lecieć 500 km. na godzinę ponad strefę wód i huraganów przyziemnych — gdzieś w stratosferze. Lot z Ameryki do Europy odbywać się będzie w ciągu niecałej godziny. Okręty staną się zabytkami przeszłości.

A takie wspaniałe wizje rozsnuwa przed nami nie poeta, nie powieściopisarz, nie fantasta, nie utopista, lecz trzeźwo na życie i świat patrzący — uczony.

Międzynarodowa wystawa samochodowa



Na międzynarodowej wystawie automobilowej pojawiły się ciekawe eksponaty. U góry: Holenderski omnibus - olbrzym na 55 osób, którego przednia część obraca się pod kątem 90 stopni dookoła pionowych zawiasów, łączących część motorową z właściwym korpusem samochodu. U dołu po lewej stronie: Nowy amortyzator sprężynowy przednich kół, po prawej stronie: „Mercedes" do podróży rodzinnych z niezwykle nisko osadzoną karoserją.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy"

15

Powieść. **Przekład autoryzowany.**

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Urzędnik bankowy w Londynie otrzymał od swego dobrego znajomego Lowry'ego, sam mego żeglarza który całe lata spędzał na podróżach morskich, zaproszenie, aby wziął udział w ciekawej wyprawie podczas wakacyj letnich.

Po spotkaniu w pociągu obaj wsiedli w małej zatoce szkockiej do jachtu „Skua" i pojechali do Irlandji. Tutaj Lowry od starej rybaczki otrzymał starą szkatułkę z roku 1690 z pergaminowym dokumentem, zawierającym opis miejsca, gdzie zatonął hiszpański okręt ze złotem.

Niebawem zauważyli ścigającą ich motorówkę, której właściciel zażądał od nich oddania pergaminu, grożąc zatopieniem jachtu. Z trudem udało im się uciec przez niebezpieczne rafy skalne do spokojnej zatoki.

Lowry opowiedział teraz swemu towarzyszowi o swej miłości do siostrzenicy pani Crozier właścicielki jachtu „Taormina" którego załoga uratowała go podczas burzy od zatonięcia.

* * *

Ano, skończyło się i teraz pozostawało mi jedynie wrócić do Londynu i czekać wiadomości od Lowry'ego. Napewno odeśle mi rzeczy i wtedy będę go mógł zapytać, co mam zrobić z zegarkiem. Opanowała mnie głęboka melancholja. Straciłem towarzysza, dla którego miałem zawsze romantyczny podziw i z tą stratą świat i jego uroki poszarzały w moich oczach. Nie znałem człowieka tak pełnego młodzieńczej radości życia, jak on, tak niesteplonego w szlachetnych porywach współczesną blagą cywilizacyjną. W ciągu tych kilku tygodni zżyłem się z nich serdecznie. Jeżeli nasza eskapada spaliła na panewce, to następne lata miały przynieść coś lepszego.

Bardzo przygnębiony wróciłem o zmierzchu do Patersona, rad, że będę miał z kim pogawędzić. Poczciwiec był kawalerem i mieszkał w dwóch pokoikach. Strych, stanowiący niegdyś skład żagli, był pusty. Obecnie interes polegał prawie wyłącznie na handlu drobnemi artykułami żeglarskiemi.

— Dawniej lepiej mi się powodziło. Będzie z dziesięć lat, jak sporządziłem ostatni topsel. Teraz jużbym pewnie nie potrafił. Teraz tylko łatam i łatam. Ano, cóż robić.

Pokazał mi fotografję trzymasztowego skunera, który ubrał niegdyś w żagle. Zdjęcie było zrobione w czasie wiatru i wyglądało nadzwyczaj efektownie. Dumny ze swego dzieła pokazywał mi szczegóły i zalety, dostrzegalne i zrozumiałe tylko dla niego samego. W owych czasach miał trzech czeladników.

Zjawiła się jakaś niewiasta i nakryła do wieczerzy. Była milcząca i kwaśna i jej widoczne niezadowolenie stłumiło humor Patersona w zabawny sposób.

— Zła jest, że wyprawiłem się z domu — szepnął mi do ucha. — Nie lubi tego. Teraz nie odezwie się do mnie ani słowem przez wiele dni.

Kiedy odeszła i skończyliśmy jeść, odetchnął z ulgą i przeciągnął się sztywno.

— Uuuuf! — stęknął. — Może i ma rację. Za stary jestem na przygody. Chodźmy spać.

ROZDZIAŁ XXX.

Byłem przygotowany na to, że rano odpłynę na południe i obudziwszy się pod wrażeniem, że jest wczesna godzina, zabrałem się leniwie do toalety. Nagle zaczął bić zegar na ratuszu... Sześć — liczyłem uderzenia — siedem — pauza — osiem... Zaalarmowany skoczyłem do okna. Dziewięć — pauza — dziesięć. Nie do wiary. Wyjrzałem na przystań. „Lochinvar" podniósł kotwicę. Grobla była pusta.

Na myśl o nudzie czekającego mnie dnia jęknąłem głośno. Dlaczego Paterson pozwolił mi zaspać? Zastałem go w sąsiednim pokoju przy pracy. Wstał o kilka godzin wcześniej.

— Dlaczego pan mnie nie obudził?

— Myślałem, że pan potrzebował dłuższego wypoczynku — odpowiedział — Poco taki pośpiech? Czy było panu niewygodnie?

W ostatniem pytaniu zabrzmiał ton obrazy. Spostrzegłem, że wdepnąłem na niebezpieczny grunt.

— Mój urlop skończył się już. Muszę zarabiać na życie.

Paterson kiwnął głową.

— Wszyscy musimy pracować na życie, ale jeden dzień w Tobermory nie zaszkodzi panu.

Odpowiedziałem, że, naturalnie, nie zaszkodzi i zasiadłem do śniadania siląc się na dobry humor. Później Paterson wyszedł, a ja ulokowałem się koło ognia z fajką w zębach, „Gazetą Obańską" w rękach i kotem na kolanach. Po południu chciałem właśnie wyjść na przechadzkę, kiedy gospodarz wpadł do mnie z dziwną wiadomością, że w sklepie czeka na mnie jakaś pani.

— Pani? Co za pani? Zrobiłem wielkie oczy. Chyba...

— Ja temu nie winien — rzekł zabawnie Paterson.

Wstałem szybko i przejrzałem się w lustrze. Dobrze. Usprawiedliwię się z mego postępku tam na skalnym tarasie... Zacząłem układać zdania i uwagi, mające rzucić na mnie lepsze światło w jej oczach. Schody, prowadzące do sklepu, wychodziły za kontuar, tak że znalazłem się twarz w twarz z damą. Niestety, doznałem zawodu. Przede mną stała elegancka, tęga kobieta w średnim wieku o straszliwie groźnej twarzy. Na mój widok podniosła lorgnon do oczu i zapytała:

— Czy mam przyjemność z panem Haslamem?

Ukłoniłem się, mocno zbity z tropu. Ona tymczasem przyglądała mi się, niczem nieznanemu zwierzęciu.

— Ja zato nie wiem, z kim mam przyjemność — odpowiedziałem niezupełnie zgodnie z prawdą.

Ignorując te słowa opuściła lorgnon i oznajmiła energicznie, że chce ze mną mówić. Naturalnie była to ciotka, właścicielka „Taorminy".

— Słucham panią.

Rozejrzała się po sklepie i podeszła do mnie bliżej.

— Mam dużo do powiedzenia. Niech pan słucha uważnie.

Przybrałem skupioną minę.

— Wyjaśnię panu szczegółowo tę sprawę, wtedy pan zrozumie, jacyście byli niedorzeczni. Niema to coprawda zasadniczego znaczenia ale pańska pomoc może przyśpieszyć bieg rzeczy. Czy jesteśmy sami?

— Tak.

Zaczęła gwałtownie z miejsca. Rozpętał się nad moją głową orkan słów. Początkowo rozumiałem tylko piąte przez dziesiąte. Nie wątpiłem, że była na mnie rozgniewana. Powoli jednak zmusiła się do bardziej pojednawczego tonu. Nim skończyła, pożałowałem bezpiecznej niewoli w kryjówce Angusa.

Powtórzyła mi to, co już wiedziałem od Monterey'a, tylko bardziej gwałtownie, a mniej przejrzyście i zaczęła rozwodzić się nad szczegółami. Chodziło o wielkie dobra w Kampanji, jedne z największych w Italji. W innym wypadku ona nie zmarnowałaby lata tutaj, na tem dzikiem wybrzeżu. Gdyby nie towarzystwo hrabiego, nie wytrzymałaby w żaden sposób. Zmarnowała połowę sezonu, straciła kontakt ze znajomymi skazana na więzienną egzystencję na cuchnącym statku, jadła konserwy przynajmniej raz dziennie, obchodziła się bez najprostszych wygód, ale szło przecież o majątek i wspaniałą pozycję dla siostrzenicy, więc poświęcała się chętnie, dopóki nie wyrosła ta głupia przeszkoda. Hrabia naturalnie starał się o wszelkie ułatwienia.

Chciałem poprzeć to twierdzenie, lecz zagłuszyła mnie.

— Hrabia, jak pan musiał zauważyć, jest zakochany w Noel do szaleństwa. Jego dobra przylegają do tamtych i stanowią ich dopełnienie. Pomijając osobiste względy, małżeństwo to jest ze wszechmiar pożądane. Mogę panu powiedzieć w ścisłem zaufaniu — tu zniżyła głos — że projekt tego małżeństwa został zaaprobowany w Italji przez najdostojniejsze sfery. Rozumie pan? Przez najdostojniejsze sfery.

Umilkła na chwilę, jakby pod wrażeniem własnych słów.

— Kwestja spadku jest uważana za rozstrzygniętą z wyjątkiem tej jednej technicznej trudności, z której mamy tyle kłopotów. Prosta formalność, konieczna dla uspokojenia sumienia drobiazgowej biurokracji. Co się tyczy sukcesji niema żadnych wątpliwości. Małżeństwo połączy ogromne majątki, co ma także olbrzymie znaczenie dla italskiej polityki ekonomicznej.

— Ależ siostrzenica łaskawej pani nie jest Włoszką — wtrąciłem pośpiesznie.

(D. c. n.)

Bez silnych podstaw.
Trzeba wejść z pracą sportową w masy!
Kompromitująca statystyka.

O rozwoju jakiejś gałęzi sportu w danym kraju najlepiej świadczą nie jego rezultaty rekordowe, nie cyfra rekordzistów świata czy Europy, lecz spora ilość zawodników, mogących się

pochwalić dobremi wynikami.

Chodzi nam tutaj o lekką atletykę i stosunek Polski do zagranicy, pod względem bowiem dużej ilości dobrych zawodników ustępujemy znacznie czołowym potęgom lekkoatletycznym Europy.

Poniżej zamieszczamy ciekawą statystykę, opartą na wynikach z roku 1932 w poszczególnych państwach. Z cyfr tych przekonamy się, jak daleko nam jeszcze do doskonałości pod względem ilościowym.

Za podstawę naszych obliczeń bierzemy granicę t. zw. przeciętnego dobrego rezultatu w danej konkurencji.

A zatem:

Niżej 11 sek. na 100 m. mają Niemcy aż 48 zawodników, Szwecja 1., Węgry 7, Finlandja 6, Anglja 6, Włochy 6, Norwegja 5, i t. d. W Polsce

tylko trzech.

Niżej 23 sek. na 200 m. notujemy w Niemczech aż 56 zawodników, na Węgrzech 18, we Francji 15, w Anglji 14, w Szwecji 14, Finlandji 12, Włoszech 7, a u nas — 4.

Niżej 51 sek. na 400 m. mają Niemcy 40, Francja 17, Anglja 16, Szwecja 11, Włochy 10. — Polska tylko jednego.

Niżej 2 minut na 800 m. znów prowadzą Niemcy 42 przed Szwecją 30, Francja 21, Anglja 20, Finlandja 10, Norwegja 12.

Polska ma tylko 6.

Niżej 4 minut 10 sekund na 1500 m. mają najwięcej Szwedzi 38, potem Finnowie 30, Anglicy 20, Niemcy 20, Francuzi 16, Norwegowie 12, a Polacy — 5.

Niżej 16 minut na 5 km. na czele Finnowie 30, potem Szwedzi 44, Niemcy 38, Francja 21, Węgry 15, Norwegja 13, Włochy 11, a Polska 5.

Niżej 34 min. na 10 km. notują Finnowie 38, Niemcy i Szwedzi po 26, Francja 16, Norwegja 14, Włochy 12, Węgry 11, a Polska 4.

W biegu 110 m. przez płotki niżej 17 sekund Niemcy 44, Szwecja 30, Francja 18, Finlandja 17, Węgry 12, Norwegja, Anglja i Polska po 11, Włochy 10 i td.

Niżej 60 min. na 400 m. płotki Niemcy 24, Szwecja 20, Finlandja 15, Francja 12, Włochy 11, Norwegja 11, Węgry 10, a Polska 6.

7 m. w skoku w dal osiągnęło w Niemczech 26 zawodników. Szwecji i Węgrzech po 7, Włoszech 6, Polsce, Francji i Norwegii po 4, Finlandji 3 i td.

180 cm. w skoku wzwyż miało w Niemczech 41, Norwegii 33, Szwecji 28, Finlandji 18, Węgrzech 16, Francji 14, a w Polsce tylko trzech.

360 cm. w skoku o tyczce osiągnęło w

Finlandji 17 zawodników,

Szwecji 15, Niemczech 10, Francji 6, Węgrzech 5, Polsce, Włoszech i Norwegii po 4.

Ponad 14 m. kulą notują Niemcy 20 nazwisk, Finlandja 12, Norwegja 9, Szwecja 8, Francja i Węgry po 5, Polska 3.

Ponad 40 m. w dysku rzucono w Szwecji i Finlandji po 36, Niemczech 35, Norwegii 22, Węgrzech 15, Francji 11, a w Polsce — 4.

Ponad 60 m. w oszczepie prowadzi Finlandja 20 przed Niemcami 11, Szwecją 8, Norwegją 4, Polską 3, Węgrami 2 i td.

„Echo" zawsze zwracało i zwraca uwagę na konieczność wejścia z pracą sportową w masy. Niestety kierownikom naszych związków sportowych imponuje więcej wyczyn indywidualny, aniżeli zbiorowy. W ten sposób sport nasz nigdy nie zdobędzie silnych podstaw, ani też nie wywrze całkowitego dodatniego swego wpływu na masy.

Dzisiejsze imprezy narciarskie w kraju.

Dzisiejsza niedziela obfituje w szereg imprez narciarskich. I tak: w Szczawnicy — zawody narciarskie i konkurs skoków na Jaremcu. W Rabce — konkurs skoków na Grzebieniu. W Przemyślu — biegi narciarskie i turniej hokejowy.

Czeski łyżwiarz zaproszony do Tokio.

Akademicki mistrz świata w jeździe figurowej na lodzie, inż. Prażnowski, otrzymał zaproszenie na wzięcie udziału w zawodach w Tokio. Prażnowski zaproszenie przyjął, a w drodze do Tokio zamierza wystąpić na zawodach w Warszawie, Rydze i Moskwie.

Kilka lat pracy,
a przestaniemy sprowadzać jabłka z Ameryki.

Niegdyś Polska słynęła ze wspaniałych owoców: hodowaliśmy znane w kraju i zagranicą jabłka gruszki, śliwki i wiśnie. Stopniowo ten dział ogrodnictwa, miast się podnosić, począł upadać.

Winą były zbyt liczne eksperymenty na zachwalanych zagranicą gatunkach, nie nadających się do gleby i klimatu polskiego. Rokrocznie, z zasadzonych w wielkich ilościach drzewek owocowych, tylko niewielka ilość aklimatyzowała się

i wydawała owoce.

Reszta rosła raczej ku ozdobie, niż ku pożytkowi.

Była nawet moda, że w większych sadach kolekcjonowano wszystkie znane odmiany, skutkiem czego zaroiło się od owoców różnego smaku, wielkości, pory dojrzewania, z których wszakże można było korzystać tylko na własny użytek, gdyż produkowane pojedyńczo, nie dawały jednolitego materjału handlowego.

To ogrodnictwo amatorskie było przekleństwem sadów ziemianina i wieśniaka

aż do ostatnich czasów.

Smutnym tego wynikiem było sadzenie drzew na „widzimi się", nie dostosowanych do gleby, co powodowało brak urodzaju całemi latami albo bardzo skąpe zbiory.

Dopiero w ostatnich czasach wraz z rozwojem doświadczalnictwa sadowniczego zrzeszenia rolnicze i ogrodnicze zabrały się do standaryzacji owoców polskich, ustalając dobory handlowe drzew owocowych dla poszczególnych dzielnic i dopomagając w racjonalnem zakładaniu sadów.

Akcja ta załamała się nieco z powodu mroźnej zimy 1928 r., która zniszczyła mnóstwo młodych sadów oraz skutkiem braku środków na zwiększanie terenów sadowniczych.

Jednak obecnie właśnie jest najdogodniejszy czas po temu, gdyż w kraju mamy mnóstwo pięknego materjału szkółkowego, wyprzedawanego po wybitnie niskich cenach z powodu zastoju, teraz więc praca zrzeszeń pomologicznych może najłatwiej uporządkować tę ważną gałąź produkcji krajowej.

Kilka lat pracy i zabiegów — i nie będziemy musieli sprowadzać z Ameryki tysięcy skrzyń jabłek kanadyjskich, którym w niczem nie ustępują krajowe.

Triumf brutalności.
Grzeczni ludzie wymierają.

Pisano na ten temat już nieraz, mówi się o tej sprawie nieustannie. Faktem jest, że taka nas dziś ogarnęła przedziwna psychoza, iż zachowujemy się, jak barbarzyńcy. Jeszcze w t. zw. życiu towarzyskiem obowiązuje pewne minimum

dobrych manjer,

ale na ulicy, w sklepie, w tramwaju, w urzędzie — mamy sposób zachowania się przekupek albo cowboy'ów!

Czy kto dziś wymija bliźniego na ulicy? Nie, wchodzi prosto na niego, odsuwa go z drogi ramieniem, łokciem, parasolem, paczką — i idzie dalej. Nawet na pustej ulicy człowiek nie zbacza na krok tylko potrąca drugiego. Ostatni mohikanie, którzy się nie stosują do tego „ducha czasu", przecierają zdumione oczy i... rozcierają potłuczone boki.

Brutalność stała się zjawiskiem normalnem i już nikogo nie dziwi. Oto np. obrazek z przed kilku dni. Siada w tramwaju śliczna [illegible] z trzema pociechami. Chłopczyki wracają, widać, z lekcji boksu, bo co... to jeden drugiego pchnie, tamten mu odda, a się wszystko odbywa wprost na nogach i kolanach innych pasażerów, niemiłosiernie deptanych i obijanych. Mamusia ani mrumru. Tymczasem djalog: — „Mamo, już trzeba się pchać do wyjścia. (Nie iść, tylko „pchać"). Ten wyraz ma dla nich urok magiczny. „Chodźmy się pchać!" ja będę się pchał obu łokciami!" I spełnił to najdokładniej, znowu bez żadnej uwagi ze strony swej elegan[c]kiej,

słodkiej i wytwornej mamy...

Takie rzeczy widzi się na każdym kroku. Wyrazy „proszę", „dziękuję", „przepraszam" stały się zabytkiem: znikają z powierzchni ziemi, jak koń dorożkarski.

Czy kto stara się oddać drobną przysługę nieznajomemu? Jeśli kto ma jeszcze „przesądy" uprzejmości i lubi dopomóc drugiemu, tamten patrzy na niego nieufnie, jak na warjata.

Jest jednak jeszcze sporo ludzi grzecznych na tym świecie. Niechaj nie siedzą cicho i nie pozwolą się zakrzyczeć i rozwielmożnić temu chamstwu. Żyjemy przecież w XX wieku! Kultura, to nie są aeroplany i automobile. Chyba najwyższy czas zacząć sobie życie ułatwiać, a nie obrzydzać...

Japońska metoda odświeżania sił
nie podoba się amerykańskim instruktorom.

Zwycięstwa Japończyków w pływackich zawodach olimpijskich były tak bezapelacyjne, a zarazem nie spodziewane, że nic dziwnego, iż na ich temat krążyły różne plotki i domysły. Uporczywie np. powtarzano, że Japończycy zwiększają swą zdolność do wysiłków zapomocą jakichś

podniecających środków.

To przypuszczenie, wygłoszone przez amerykańskich instruktorów (Monn) wydaje się nie być bezpodstawne. W rozmowie z przedstawicielem paryskiego L'Auto były prezes FINA (Międzyn. Zw. Pływacki). Drigny potwierdza, że Japończycy rzeczywiście przed startem dokonywali w swych kabinach inhalacji zapomocą jakichś aparatów tlenowych. Japończycy nie kryli się wcale

ze swoją metodą

odświeżania sił, ale też się z nią i nie afiszowali.

Najwięcej tą sprawą są dotknięci Amerykanie, którzy żądają poprostu zakazu używania jakichkolwiek podniecających czy odświeżających środków, co do czego zresztą dotychczas FINA żadnych zastrzeżeń nie miał. Racjonalniejsze stanowisko zajął dr. Schwimmer, który zaleca fachowe zbadanie i stwierdzenie faktycznego wpływu tej japońskiej metody przygotowania się do zawodów.

Narciarska wędrówka gwiaździsta
Ciekawa impreza sportowa.

Ciekawą imprezę narciarską projektuje Krakowski Okręg Narciarski, a mianowicie — gwiaździstą wędrówkę narciarską, zwaną „skinika".

W wędrówce brać mogą udział zarówno stowarzyszeni, jak i niestowarzyszeni. Startują drużyny czteroosobowe. Metą i punktem zbornym jest Rabka, dokąd mają przybyć wszyscy uczestnicy wędrówki w dniu 22 b. m.

Uczestnicy mogą wybrać dowolną trasę z tem jednak, że dystans jaki należy przebyć nie powinien

przekraczać 120 klm.

Zgłoszenia należy kierować do Krakowa do dnia 15 b. m. Uczestnicy otrzymają od organizatorów dziennik podróży.

Dla zwycięzców przeznaczono szereg nagród. Ponadto uczestnicy mogą ubiegać się o zdobycie Polskiej Odznaki Górskiej oraz nagrody Ministerstwa Robót Publicznych za najpiękniejszą wycieczkę narciarską w roku.

Przeciwnicy olimpjady.
Protest 18 niemieckich szkół.

Szał nacjonalistyczny w Niemczech przybiera również i w dziedzinie sportowej coraz większe rozmiary. Wiadomo, że w roku bieżącym studenci niemieccy nie brali udziału w międzynarodowych akademickich zawodach narciarskich w Bardonecchia. Ostatnio dla odmiany zwraca się w bardzo ostrej formie dr. Harro Hagen z Jeny w akademickim biuletynie prasowym w Berlinie. Przed tygodniem wystąpiła również konferencja akademickich związków sportowych

18 niemieckich szkół

przeciw odbyciu igrzysk olimpijskich w Niemczech, stwierdzając, że młodzież niemiecka ma inne zadanie do spełnienia, wzywając ją m. in. do jak najwydatniejszego popierania przysposobienia wojskowego i „sportu terenowego".

Trzy wielkie imprezy regatowe.
Projekty Yacht Klubu w Gdyni.

Odbyło się pod przewodnictwem admirała Unruga posiedzenie zarządu Yacht Klubu gdyńskiego. Zebrani uchwalili przeprowadzić w tym roku trzy wielkie imprezy regatowe, a mianowicie:

25 czerwca — dalekomorskie regaty Gdynia — Bornholm i zpowrotem. 23 lipca — regaty Gdynia — Hel — Jastarnia — Gdynia. 6-go sierpnia — regaty w zatoce.

„HALLO PARYŻ!.. HALLO BERLIN": na ekranie „Grand-Kina.

Twórcą tego filmu jest reżyser Julien Duvivier, który należy do pionierów awangardy francuskiej. Film jego wyróżnia się od innych przedewszystkiem nowością ujęć i ustawień aparatu, trafnością montażu, który nadaje filmowi szybkie i urozmaicone tempo.

Film ilustruje dzieje telefonistki - Francuzki i telefonisty-Niemca, którzy obsługują kabel międzymiastowy Paryż-Berlin. On w Berlinie, ona w Paryżu. Znają się z korespondencji i z krótkich rozmów telefonicznych..: Poznać się osobiście — to ich gorące pragnienie..: Randka w Paryżu na dworcu..: Los zrządza, że on jest zajęty: Zamiast niego zjawia się jego przyjaciel: Ona nie podejrzewa nawet, że to nie jest

jej umiłowany Eryk. —

Po wielu perypetjach sytuacja się wyjaśnia. Happyend.

Metoda realizacji filmu „Hallo Paryż — Hallo Berlin" przypomina filmy Rene Claira, którego zresztą wpływ bezpośredni można odnaleźć w niektórych scenach.

Autokar, obwożący cudzoziemców po Paryżu prowadzi pijany szofer, demonstrując z szaloną szybkością i pod niespodzianym kątem nachylenia wszystko, co cudzoziemiec radby zobaczyć. Strona niemiecka filmu rewanżuje się za ten Paryż Berlinem, zamienionym w miasto parasoli witających na deszczu egzotycznego gościa.

Romans nawiązany przez telefon międzymiastowy doprowadza do ostatecznego porozumienia bohaterów filmu przez telefon stolikowy w berlińskim dancingu.

Mowa niezwykle oryginalna koncepcja podbija odrazu widza. Zdumiewającą finezją i dokładnością reżyserja, właściwa tylko mistrzowskiej dłoni Julien Duviviera podnosi wartość artystyczną każdej poszczególnej sceny.

Gra pełna prostoty i szczerości. W filmie tym niema lalkowatych amantów — grają ludzie, żyjący, cierpiący i radujący [illegible], jacich się spotyka na każdym kroku.

Film zawdzięcza bardzo wiele swojej stronie dźwiękowej. W introdukcji realizator obrzuca nas wyznaniami miłosnemi we wszystkich językach europejskich. Gdy opada — ta wizja nowoczesnej wieży Babel ostają się na równych prawach francuski i niemiecki. Djalogi zastosowane w kilku językach. Każdy naród mówi swoim językiem. Jedna i druga strona boryka się z obcym językiem, co wytwarza bardzo

wesoły galimatjas.

„Hallo Paryż — Hallo Berlin" to niewątpliwie jedna z najoryginalniejszych komedji filmowych, jakie wyprodukowano w epoce dźwiękowej.

ZJAZD ELEKTRYKÓW POLSKICH I CZECHOSŁOWACKICH.

W dniach od 11 do 16 czerwca 1933 roku odbędzie się w Polsce wspólny zjazd elektryków polskich i czechosłowackich organizowany z okazji Walnych Zgromadzeń Stowarzyszenia Elektryków Polskich i Elektrotechnicznego Związku Czechosłowackiego. Otwarcie zjazdu nastąpi w Warszawie w niedzielę dnia 11 czerwca, tegoż dnia odbędzie się otwarcie wystawy elektrotechnicznej w Gmachu Głównym Politechniki Warszawskiej.

Program zjazdu przewiduje szereg posiedzeń technicznych oraz odczytów z dziedziny elektrotechniki; odczyty te odbywać się będą w kilku sekcjach. W czasie trzydniowego pobytu w Warszawie odbędzie się również szereg wycieczek technicznych i zwiedzanie zabytków miasta.

Dnia 14, 15 i 16 czerwca odbędzie się wycieczka techniczno-krajoznawcza do Łodzi, Łowicza i Gdyni, gdzie zjazd zostanie zakończony.

Wystawa elektrotechniczna wzbudziła duże zainteresowanie wytwórczego przemysłu polskiego który zgłosił się bardzo licznie do udziału w tym pokazie. Wystawa trwać będzie około dziesięciu dni, a udział w niej weźmie również przemysł czechosłowacki.

Organizacja zjazdu i Wystawy zajmuje się Stowarzyszenie Elektryków Polskich.

„KOBIETY W ŚWIECIE I W DOMU"

Nr. 3 „Kobiety w świecie i w domu", rozpoczyna wstępny artykuł p. t. **Wstążka wraca**, omawiający najmodniejsze obecnie przybrania sukien, artykuł **Goście** — uczy, jak organizować wytworne przyjęcia, a **Kłopoty pani domu** mówią o tak ważnej dla każdej gospodyni sprawie mięsa. Dalej mamy kosmetyczny artykuł W. Pomian - Pomianowskiej p. t. **Zaczerwienienie nosa**, ciekawe sprawozdanie z Balu Mody, artykuł p. t. **Gotowalnia pięknej pani**, oraz miły felietonik p. t. **Dobry smak nie jest luksusem** podpisany przez wszystko - wiedzącą i praktyczną Roztropną Panią Domu. Poza tem, mamy jeszcze ciekawy artykuł dr. Iwanowskiej p. t. **Co zrobić, żeby ładnie wyglądać** i pedagogiczne dysertacje Wandy Dobrowolskiej p. t. **Chcieć...**

Dział beletrystyczny i literacki reprezentuje nowela St. Osińskiej p. t. **Wielka Wygrana**, oraz **Pogawędka Literacka**, omawiająca ostatnie wydawnictwa. Numeru dopełniają liczne plansze mód i robót, wskazówki praktyczne, tablica krojów i **Konkurs** obiecujący bogate premje.

List otwarty do pań
interesujących się dziedziną ręcznych robót kobiecych.

Zamiłowanie do robót ręcznych posiada prawie każda kobieta, a chęć strojenia siebie i swojego domu leży głęboko w jej naturze. Ale nie każda zna technikę robót ręcznych, wie, jak haftować, jak robić szydełkiem, nie każda umie narysować wzór i nie każda kieruje zrozumienie istotnego piękna.

Ze smutkiem trzeba sobie powiedzieć, że więcej mamy w dobie dzisiejszej rzeczy brzydkich, niż ładnych.

Prawdziwa powódź tandety w złym guście, w działach robót ręcznych, zalewa obecnie nasze rynki.

Naturalistyczne bzy i winogrona, sentymentalne Pierroty, kotki i pieski, wyszywane na kanwie, płoszą nas z przed witryn warszawskich sklepów, kłując w oczy na każdym kroku.

Rysunki do haftów i koronek nabyć coprawda można w sklepach z robotami ręcznemi, ale banalność tych wzorów jest niżej wszelkiej krytyki.

Więc, jaka na to rada?

Oto ukazał się dwutygodnik „Ja to zrobię", który porusza wszelkie zagadnienia z dziedziny haftu, koronki, trykotaży i wszelkich robót kobiecych.

„Ja to zrobię" nauczy Was, co piękne, da Wam wzory, wskaże sposób wykonania, dostarczy gotowe lub zaczęte roboty, a poradnia tego pisma nauczy Was każdej roboty, którą umieć pragniecie.

A więc nie przejdźcie koło niego obojętnie. Niech w ręku każdej kobiety znajdzie się pierwszy numer „Ja to zrobię", niech go przejrzy uważnie, a napewno stanie się jego wielbicielką.

Pierwszy numer „Ja to zrobię" wyszedł 10 b. m., następny wyjdzie 25 b. m., numery dalsze ukazywać będą 1-go i 15-go każdego miesiąca. Pierwsze dwa numery będą kosztowały po 50 gr., następnie zaś po gr. 90.

Prenumerata za 1-szy kwartał wynosi 3 zł., za następne 4 zł 50 gr. kwartalnie. Konto P. K. O. 15.880.

„Ja to zrobię" nabyć można w księgarniach, w każdym kiosku „Ruchu" i u sprzedawców gazet.

Adres Administracji: Warszawa, Plac Zamkowy Nr. 9.

Numery okazowe tylko po nadesłaniu znaczka poczt. za 50 gr.

Tow. Wyd. „Bluszcz".

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotniczej. 11.58 Sygnał czasu 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Urz. kom. PIM. 15.10 Urz. kom. Państw. Inst. Eksportowego. 15.15 Kom. Gospodarczy. 15.25 Przegląd komunikacyjny. 15.35 Skrzynka pocztowa, omówi dr. Stępowski. 15.50 To samo a jednak co innego (płyty). 16.25 Francuski (kurs element.). Lektor L. Roquigny. 16.40 Odczyt p. t. „Międzynarodowa wymiana ludzi, kapitałów i towarów" — wygł. p. J. Poniatowski. 17.00 Muzyka lekka. 17.30 Wiad. bieżące. 17.35 Program na dz. następny. 17.40 Pogadanka o Wagnerze z Krakowa. 18.00 Transm. z Wielkiej Opery w Dreźnie. Dramat muzyczny „Tristan i Izolda" Ryszarda Wagnera. 18.00—19.20 Akt I. „Tristana i Izoldy". 19.20 Rozmaitości. 19.40 Omówienie i trasmisja II aktu „Tristana i Izoldy". 20.50 „Na widnokręgu". 21.05 Pras. Dz. Radj. 21.10 Transm. z Krakowa. Omówienie i transmisja III aktu „Tristana i Izoldy". 22.30 Skrzynka poczt. techn., omówi p. W. Frenkiel. 22.45 Dod. do Pras. Dz. Radj. 22.55 Wiad. sportowe. 23.00 Kom. meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 23.05—24.00 Muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Plac paryski 13; wiecz. Pani nie chce mieć dzieci.
Teatr Kameralny — pop. Medor: wiecz. Egipska pszenica.
Teatr Popularny — Peppina.
Teatr w sali Gevera — Baby rządzą.
Adria — Śpiew., całus., dziewczyna..
Bajka — Dr. Jekyll i Mr. Hyde.
Capitol — Rasputin.
Casino — Romeo i Julcia.
Corso — I Miłość włóczęgi. II Samotny orzeł.
Czary — I Aniołowie piekła. II Hallo.. tu mówi Jarossy!..
Grand — Kino — Hallo Paryż! — Hallo Berlin!
Ludowy — Serce na ulicy.
Luna — Ja w dzień, ty w nocy.
Metro — Śpiew..: całus::: dziewczyna..
Oświatowy — Dla dorosł. Noce bezsenne, noce szalone: dla młodz. Hrabia Monte Christo.
Palace — Gasnące płomienie.
Pan — Tajemnice dworu Habsburgów.
Przedwiośnie — Zwycięzca.
Splendid — 10 proc. dla mnie.
Stylowy — Pożyczone szczęście.
Sztuka — Obcym wolno całować.
Zachęta — Śpiewak nieznany.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa cytrynowa.
Kiełbasa w szarym sosie i kartofle
Kompot ze śliwek.

WINSZUJEMY

Jutro: Janowi.
Wschód słońca 6.58
Zachód — 16.41
Długość dnia 9.43
Przybyło dnia 1.51
Tydzień 6.

Beztroska odpędza od człowieka grypę.

Co wykazały doświadczenia lekarza?

Porą zimową i wiosenną o domostwo nasze puka epidemja grypy. Do epidemji tych tak przyzwyczailiśmy się, że przechodzimy niemal nad niemi do porządku dziennego, bo wiemy, że przebieg ich jest naogół łagodny i tylko w wyjątkowych wypadkach powodują przykre powikłania.

Jakkolwiek wiemy, że grypa jest chorobą zakaźną, jakkolwiek wykryto rozmaite drobnoustroje, mające grypę wywołać, to jednakowoż pozostała ona po dzień dzisiejszy zagadką, — zagadką, która wymaga jeszcze wyjaśnienia.

Zagadką przedewszystkiem jest dla nas sam sposób zakażania. Wszak wiemy, że w czasie i największych epidemji są ludzie, którzy ulegają zakażeniu, wystrzegający się wszelkich skupień ludzkich i wszelkiego zetknięcia się z chorymi na grypę. Z drugiej strony natomiast stwierdzamy niejednokrotnie, że lekarze, służba szpitalna, czy też inni ludzie, wchodzący w najbliższy kontakt z chorymi na grypę, jednak

zakażeniu temu nie ulegają.

Próby wyjaśnienia zagadnienia tego podjął się na łamach czasopisma lekarskiego „Medizinische Welt" dr. Jänisch, który zauważył, że n. p. lekarze ulegają zakażeniu głównie wtedy, kiedy są przemęczeni. Podobnie zauważa, że członkowie Kasy Chorych ulegają głównie zakażeniu w te dnie, w których specjalnie bardzo intensywnie pracowali. Lekarz ten zadaje sobie tedy pytanie, czy skutkiem przemęczenia ustroju organizm nasz staje się mniej odporny na zakażenie grypowe i ulega mu. W przekonaniu tem utwierdza go też i spostrzeżenie zrobione na młodzieży w wieku szkolnym. Stwierdził bowiem, że epidemja grypy słabnie wśród młodzieży szkolnej z chwilą wprowadzenia t. zw. ferji grypowych, słabnie jednakowoż tylko wśród tej młodzieży, która wolna od nauki szkolnej w domu odpoczywa, a nie słabnie wśród tej części młodzieży szkolnej, która w dniach wolnych tem intensywniej w domu pracuje,

np. synowie rzemieślników.

Dr. Janisch usiłował zagadnienie to rozwiązać także i w sposób doświadczalny. I w tym celu zwrócił się do dwóch znajomych, młodych a zdrowych pań, które w okresie epidemji grypy okazały się na zakażenie odporne, z prośbą o poddanie się pewnemu doświadczeniu. Panie te z t. zw. dobrych domów, zajmowały się jedynie tylko bardzo małem gospodarstwem domowem, a pozatem próżnowały. — Otóż panie te stykały się celowo ze skupieniami ludzkiemi, w których panowała epidemja grypy. Jedna z tych pań pracowała bardzo intensywnie i do skupień tych uczęszczała przemęczona i przepracowana, druga zaś prowadziła w dalszym ciągu zwykły beztroski, nie męczący tryb życia. Zakażeniu grypą uległa pani ta już w pierwszym dniu intensywnej pracy, druga zaś pani pozostała w dalszym ciągu **odporna na zakażenie.**

Na pytanie, dlaczego jeden ulega zakażeniu, a drugi zaś nie, znajdują lekarze stereotypową, piękną odpowiedź łacińską „dyspozycja". Słowo to oczywiście nie wiele laikowi a czasami nawet i lekarzowi mówi. I dlatego jakkolwiek spostrzeżenia d-ra Jänischa nie rozwiązują zagadki zakażenia grypą i nie mają należytego jeszcze poparcia naukowego, to jednakowoż nad spostrzeżeniami temi przejść do porządku dziennego nie można. Dalsza rozbudowa tych spostrzeżeń wykaże, o ile słuszne były spostrzeżenia wspomnianego lekarza.

BRAK TLENU ODBIJA SIĘ NA MÓZGU.

BEZSENSOWNA GADANINA W ROZRZEDZONEM POWIETRZU.

Eksperymenty w zamkniętej komorze.

W dniu 10 lutego r. 1875 o godzinie 11 minut 35 wznieśli się trzej Francuzi — Croix Sirel i Tissandier w balonie nazwanym „Zenit" Celem ich wyprawy było osiągnięcie jaknajwiększej wysokości zbadanie, jak też organizm ich zachowywać się będzie w rozrzedzonem powietrzu wielkich wyżyn. O godz. 12 min. 7 znajdowali się na wysokości 3.400 m. o godz 12 min 51 osiągnęli 4.800 m. O 1 m. 30 bujał ich balon ponad chmurami na wysokości 7450 m. Jeszcze przy 7.000 mógł Croix podziwiać chmury, ale Tissandier był za słaby, aby

wdziać rękawice futrzane.

Ów Tissandier był jedyny, który żywy powrócił z wyprawy. Gdy balon przekroczył wysokość 8.000 m. popadł Tissandier w omdlenie, a gdy po jakimś czasie przyszedł do siebie, spostrzegł, że balon opada, a obaj jego towarzysze leżą bez życia z twarzą obrzękłą i z ustami zakrwawionemi.

Gdy nieszczęsny „Zenit" powrócił na ziemię zachodzono w głowę, dlaczego badacze czując się źle, nie skorzystali z aparatów tlenowych, w które każdy z nich był wyposażony i które mogły im uratować życie. Zagadkę tę rozwiązały późniejsze badania nad zachowaniem się człowieka w rozrzedzonem powietrzu. Dla tych badań jednak nie potrzebowano już przedsiębrać podróży w balonie lecz stosowano

hermetycznie zamknięte komory,

z których wypompowywano następnie powietrze.

Pewnego razu dwóch Anglików J. S. Holdam i Kellas kazali się zamknąć w takiej komorze, w której rozrzedzone powietrze wynosiło zaledwie 320 mm. co odpowiada

wysokości 7.500 m.

Przy tem ciśnieniu poczęli obaj zamknięci w owej komorze tracić panowanie nad sobą. Żaden z nich nie potrafił przez 20 sekund liczyć swego pulsu, a próbując liczyć, zapominali kiedy liczenie zaczęli. Gdy ciśnienie jeszcze bardziej spadło zauważyły osoby, stojące na zewnątrz komory, przez umieszczone w niej okienko, że obaj zamknięci zachowują się jakoś dziwnie uśmiechają się i zataczają. Jeden z nich próbuje przyjrzeć się swemu odbiciu w lustrze, ale trzyma lustro w ręku odwrotną stroną. Drugi notuje z uśmiechem, co pierwszy mu dyktuje. Zaniepokojeni tem zachowaniem wpuścili do wnętrza komory

więcej powietrza,

czem wywołali najwyższą irytację obu zamkniętych. Gdy wyszli z komory, poczęli zachowywać się zupełnie jak pijani. Kiedy zajrzano do notatek które zamknięci spisali podczas doświadczenia, zauważyli, że końcowe zapiski stanowiła zupełnie bezsensowna gadanina. Ostatnią notatką rozsądną były słowa: „Jak w ostatnich stadjach pijaństwa" — oddech 45 — nie mogę ustalić pulsu.

Wyniki te potwierdzone zostały przez inne podobne eksperymenty. Okazuje się, że brak tlenu atakuje najsilniej mózg. Człowiek staje się apatyczny, bezwolny, nieprzewidujący. Pasażerowie „Zenitu" dlatego więc nie zrobili użytku z aparatów tlenowych gdyż przedtem popadli w stan zamroczenia podobny do zamroczenia pod wpływem alkoholu, które odebrało im zdolność kierowania się **rozsądkiem i wolą.**

Tragedia „Zenitu", którego pasażerowie udusili się na wysokości 8.000 m. nie odstraszyła innych od wyprawienia się na taką wysokość bez aparatów tlenowych. Wyprawa na Mont Everest z r. 1924 dotarła do wysokości 8.500 m. bez masek tlenowych i bez szkody dla zdrowia uczestników. Do rozrzedzonego powietrza można się bowiem zaprawić. Organizm mianowicie przyzwyczajany stopniowo do oddychania rozrzedzonem powietrzem, pomnaża ilość czerwonych ciałek krwi które wchłaniają tlen z powietrza i rozprowadzają go po całem ciele.

Przy zwiększonej ilości czerwonych ciałek organizm

nie odczuwa braku tlenu

mimo rozrzedzonego powietrza. To też uczestnicy wyprawy w górach Himalaja przez dłuższy pobyt na coraz wyższych wyniosłościach pomnażali ilość zawartych w ich krwi czerwonych ciałek i dzięki temu mogli bez szkody dla zdrowia znieść niskie ciśnienie, jakie panuje na wysokości 8.500 m.

POPRAWA.

Masz rację, moja kochana,
że wódka szkodzi narodom,
od jutra gasić pragnienie
będę herbatą lub wodą.

Nie pij! — tak mówią mi wszyscy —
alkohol — straszna trucizna,
pijak po kruczku piętnastym
też nawet rację ci przyzna.

Prosisz... przestanę... no dobrze,
z góry podziękuj już Bogu,
że mąż twój wreszcie się wyrwał
z tego zgubnego nałogu.

Dość z piciem!... Słowo... humoru..,
niech zginą knajpy pijane,
gdy ujrzę kielich, lub szklankę
z całych sił wyrżnę o ścianę.

Dotrzymał słowa, a jakże...
teraz biedaczek do ranka
niszczy kieliszki i szklanki,
a wódkę pije wprost z dzbanka.

Rom.

Olbrzymi parasol na wystawie.

Chicago chce zadziwić cały świat.

1 lipca 1933 r. otwiera się w Chicago Wystawę Wszechświatową.

Miasto Chicago spodziewa się olbrzymiego napływu gości. Opierając się na doświadczeniach wystawy r. 1893, kiedy to 25 miljonów osób przewinęło się przez miasto, obliczają, że obecnie ilość gości dojdzie do 75 miljonów.

W urządzenie wystawy włożono już olbrzymie kapitały. Rząd Stanów Zjednoczonych dał 2 miljony dolarów, ale prywatnych kapitałów uwięzło tam już

koło 20 miljonów.

W każdym razie, postanowiono sobie pokazać światu coś takiego, czego jeszcze nie widział: 280 największych firm amerykańskich prześciga się w pomysłach. Każda z nich będzie miała własny pawilon, w którym pokaże co potrafi.

Dewizą Wystawy jest prześciganie się w niespodziankach.

Zadziwić zwiedzających — oto najważniejsze zadanie!

Pawilon turystyki będzie zbudowany w kształcie olbrzymiego parasola: hala doświadczeń fizycznych będzie miała formę motoru samolotowego, jeden szalony pomysł

będzie gonił drugi.

Podczas Wystawy Kolonjalnej prasa całego świata rozpisywała się o wspaniałej świątyni w Angkorze: wystawa w Chicago będzie miała wśród swych gmachów wierną kopję złotej świątyni Jeholu, odkrytej przez Sven Hedina w głębi chińskiego lądu. Będzie ona dziwacznie odbijała od nowoczesnych gmachów nowego świata.

Wizyta wiceprezydenta Argentyny w Londynie.

Wiceprezydentowi Argentyny, który przybył z wizytą do Londynu, zgotowano królewskie przyjęcie. Książę Walji przybył po gościa na dworzec w dworskiej karocy i odwiózł go do pałacu buckinghamskiego, gdzie zamieszkał.

Podsłuchane.

GRZECZNY.

Podstarzała panna: — Wszak pan jesteś taksatorem, na ile więc lat pan mnie oceniasz?

— Tak drobnemi sumami wcale się nie zajmujemy.

ZROZUMIAŁ.

— Moja żona zajmuje się wciąż ręcznemi robotami, wiesz?

— Uhm... — rzecze zapytany, spoglądając na spuchniętą twarz przyjaciela — teraz rozumiem.

PRZEGRAŁA.

— Widziałam, Wandziu, jak pan Stanisław cię całował. Nigdy nie byłabym po tobie sądziła, że będzie on mógł się na to odważyć!

— Ja też mamo. Nawet założyłam się z nim o funt czekoladek, że się nie odważy!

Kapryśna pani może codziennie zmieniać kolor włosów.

Na Wystawie fryzjerskiej w Olympji w Londynie, w dziale fryzjerskim demonstrowano barwienie włosów przy dowolnej zmianie koloru dnia następnego. Wynalazca twierdzi, że jego preparat chemiczny nie niszczy cebulki włosowej, ani samego włosa, któremu daje zabarwienie dowolne z trwałością obliczoną nawet **na kilka miesięcy.**

Kapryśna wytworna dama może jednak zmieniać codziennie kolor włosów, nadając im stosownie do okoliczności, kaprysu, koloru sukni, koloru oczu ukochanego człowieka i t. p. Barwy, które pani może zmieniać są: złote, srebrne, zielone, czerwone miedziane, fiołkowe lub czarne we wszystkich subtelnych i mocnych barwach i odcieniach.

Tak mija sława...

TANIEC GWIAZDY NA ULICY.

Świat powojenny, przyzwyczaił się do krótkotrwałości blasku „gwiazd"... Któż dziś pamięta „gwiazdy" z przed dziesięciu lat, wedetty tłumów, władczynie sceny i serc publiczności. Przeleciały, jak meteory, olśniły na miesiąc, na tydzień, na dzień i

znikły w pyle zapomnienia.

Świat powojenny nie ma litości dla upadłych gwiazd. Przechodzi nad ich imionami, goniąc coraz to nową zjawę, nową wedettę — na dzień, na dwa, na miesiąc.

To lata powojenne. A któż pamięta „gwiazdy" z przed kilku dziesiątków lat? Przypadek zdarzył, że jednemu z paryżan na nędznem przedmieściu stolicy świata udało się odkryć smutną tajemnicę dawno zgasłej „gwiazdy", ongiś jaśniejącej blaskiem pierwszej wielkości.

Oto w zupełnem zapomnieniu żyje dziś w Paryżu sławna ongiś tancerka francuska Cleo de Merode — faworyta Leopolda belgijskiego — która swojego czasu olśniewała świat swą urodą i zainicjowała ongiś fryzurę, która przyjęta podówczas przez ogół kobiet nosiła nazwę: uczesanie a la Cleo de Merode.

Przeszły lata, minęła

uroda tancerki,

skończyło się powodzenie...

Ongiś właścicielka wspaniałych klejnotów, Cleo de Merode zaczęła sprzedawać je jeden po drugim i z tego żyła. Lecz i te klejnoty wyczerpały się wkońcu.

Cleo de Merode stanęła wobec widma głodu.

Mocno już przestarzała tancerka chcąc zarobić na chleb codzienny, występuje obecnie na placach publicznych na przedmieściach Paryża.

I tam przed tłumem gawiedzi wykonuje dziś te same tańce, któremi ongiś w dobie swego największego rozkwitu, oczarowywała koronowane głowy...

Tak mija sława...

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Formański.